

w

s

p

ó

t

ł

w

o

r z

o

n

e

**Innowacje społeczne
w Barcelonie
Aleksandra Zemke**



Eixample

Top Manta
C/ d'En Roig 13,
08001 Barcelona

Gòtico

Raval

Impulsem
C/ de les Tàpies 6,
08001 Barcelona



La Rambla

w

s

ó

p

ł

t

w

o

r z

o

n

e

Innowacje społeczne
w Barcelonie
Aleksandra Zemke

Spis treści

Przedmowa	9
Wstęp	12
1. Czy „innovación social” to innowacja społeczna?	15
Barcelońska definicja innowacji	17
Żyzna gleba innowacji	21
Wyzwania w pigułce	25
Miasto – inkubator	29
2. Innowacje w praktyce	31
Daniel i Studnia Drzewa Figowego	33
Impulsem rozświeśla lokalne mroki	48
BiciHub odzyskuje wspólne przestrzenie	61
Top Manta zmienia system	72
3. Przyszłość już tu jest	83
Potrzeba czy popyt?	85
Rynek na innowacje społeczne	91
Mapowanie przestrzeni innowacji	95
Lokalny system wsparcia innowacji	99
Energia zmiany	104
Przypisy	109
Bibliografia	110



Panorama Barcelony, fot. Unsplash

Przedmowa

Ilu z nas było w Barcelonie? Sporo, ale przecież nie wszyscy. Ilu z nas chciałoby ją zobaczyć? Prawie wszyscy. To błogosławieństwo i przekleństwo tego miasta, w którym ostatecznie turyści nie są mile widziani. Mieszkańcy bronią się przed nimi, bo wiedzą, że zostanie ono zdeptane, że trudno jest uchronić jego delikatność, wyjątkowość, sąsiedzkość. Żeby miasto to poznać głębiej i dotknąć tego, co stanowi o jego wyjątkowym charakterze, trzeba w nim pobyc i poczuć je inaczej, niż czują je turyści.

Ten niewątpliwym przywilejem jest udziałem Aleksandry Zemke, która od lat mieszka w Barcelonie, zanurzyła się w nią i została dopuszczona do jej tajemnic. Orowadzenie przez Olę po Barcelonie jest doświadczeniem szczególnym, czymś w rodzaju oprowadzania kuratorskiego. Ludzi, których pozwala nam spotkać (oprowadzając fizycznie po Barcelonie, ale także dzięki tej książce), nie znajdziemy w żadnym z setek turystycznych przewodników po tym mieście.

Bardzo się cieszę, że Ola zgodziła się spisać swoje obserwacje. Że uchyła rąbka tajemnicy wyjątkowości Barcelony, w szczególności zaś tego, jak z różnorodności, wręcz organiczności tego miasta, tworzy się realny ekosystem zdolny do generowania innowacji społecznych. Autentyczność, organiczność,

współdziałanie, ogromna energia społeczna spleciona z wielu małych przedsięwzięć tworzą właśnie to miasto.

Znajdziemy tu przykłady zarówno konkretnych przedsięwzięć – smacznych detali (i to nie jako zdjęć, ale „ruchomych”, małych opowieści), jak i bardziej ogólne rozważania o tym, co łączy je wszystkie w całość. Miasto pojawi się też jako swoisty i odrębny byt, któremu można przypisać kategorie takie jak przyjazność dla innowacji, płodność w powoływaniu ich do życia, oraz jako spontaniczna formuła działania. Nie jako coś wyuczonego, sprowokowanego dostępnością funduszy czy ambicjami włodarzy. To jest specyficzna – w pewnym sensie genetyczna – predyspozycja do mierzenia się z wyzwaniami wspólnie, poprzez ciągłe eksperymentowanie i uczenie się na błędach. To nie żadne komputerowe „smart” (to robią komputery), ale całkiem ludzkie, niepodrabialne miasto „uczące się” (kognitywne).

Jak to się czyta w kraju nad Wisłą? Trochę z zazdrością, trochę z niedowierzeniem, że tu też kiedyś może być podobnie. No cóż, z pewnością nie będzie i nie może być tak samo, ale czas leczyć się z kompleksów. Też potrafimy bardzo dużo. Może trochę mniej w nas zdolności do współpracy, może częściej staramy się ominąć system niż go zmienić, może mniej niż Katalończycy możemy liczyć na zrozumienie innych, jeśli coś się nie uda. Może... Ale ciągle jakoś dajemy radę i nie poddajemy się.

Nieuchronnie dociera do nas, że innowacyjność społeczna jest nie tylko zdolnością, którą „fajnie”

mieć, lecz także czymś, co ma kluczowe znaczenie w mierzeniu się z coraz większą liczbą nieznanymi wcześniej wyzwań. Bardzo tego potrzebujemy. To właśnie miasto staje się podmiotem i horyzontem życia wielu ludzi. Miasta są różne (tak jak Barcelona i Katalonia w ogóle są inne niż reszta Hiszpanii), ale miasta uczą się od siebie, podpatrują, eksperymentują. Być jak Barcelona – to się raczej nie uda, nie ma też powodów do kopiowania czy klonowania. Będziemy zawsze inni, ale lepsze zrozumienie innych miast i tego, jakimi się stały i jakimi „się dzieją”, może być źródłem nadziei, a czasem też przestrogi. Zdobywając wiedzę o innych, dowiadujemy się więcej o sobie. To więcej niż ciekawość.

Warto czytać tekst Oli także dlatego, że jest bardzo autorski, jeśli chodzi o styl i perspektywę. Bardzo odbiega od stylu poradnikowego, nie znajdziemy w nim tabelki i schematów, które można umieścić w prezentacji w PowerPoincie. To raczej esej na temat miasta i jego mieszkańców.

Czytajmy i polecajmy innym.

Kuba Wygnański

Wstęp

Barcelona od lat jest punktem odniesienia innowacji i odważnych polityk lokalnych. Potrafi łączyć nowe technologie z wrażliwością społeczną i otwartością. Świetnie wyczuwa nowe trendy, a często sama je kreuje. Na arenie międzynarodowej jest mistrzynią marketingu, niewiele miast tak dobrze się pozycjonuje, przyciąga jak magnes inwestorów i innowatorów. Prowadzi w rankingach na najlepsze dzielnice i ulice świata. W Hiszpanii jest miastem inwestującym najwięcej w polityki społeczne. Nie boi się eksperymentować, łączyć nowych podejść do tworzenia miasta z kilkusetletnimi tradycjami współpracy, zrzeszania się i aktywizmu. Specyficzny zlepek warunków stworzył w Barcelonie podłoże społeczne, na którym powstają innowacje mogące inspirować inne miasta i społeczności lokalne. Czego warto się uczyć z doświadczeń Barcelony?

Które z innowacji społecznych zakorzeniają się na stałe w tkance miasta i dlaczego akurat im udaje się przejść wszystkie cykle rozwoju? Kilkanaście lat osobistych doświadczeń w pracy w sektorze innowacji społecznych w Barcelonie i wiele bezpośrednich kontaktów z innowatorami pozwoliły mi od środka zrozumieć, co ma szansę stać się prawdziwą innowacją, zmienić miasto. Co jest realną obietnicą na mądrzejszą i bardziej wrażliwą przyszłość?

Od 2011 roku prowadzę w Barcelonie organizację pozarządową Smilemundo. Projektujemy narzędzia edukacyjne wspierające progresywną zmianę społeczną. Nasze metodologie, gry i warsztaty wykorzystywane są w setkach europejskich szkół, domów kultury i firm. Dzięki bliskiej współpracy z Fundacją Szkoła z Klasą wiele z nich dostępnych jest również w Polsce. SmileUrbo, gra która przyniosła nam prestiżową World Summit Youth Award, przyznaną przez Organizację Narodów Zjednoczonych, uczy współpracy również polskich studentów. Chociaż działamy międzynarodowo, nasz dom jest w Barcelonie, a kawałek serca w Polsce. Mamy wiele doświadczeń na polu polityki lokalnej. Stworzyliśmy programy edukacyjne dla instytucji takich jak United Cities and Local Governments, Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), UN-Habitat, Educating Cities czy Prowincja Barcelona. Lokalna sieć kontaktów, znajomość miejskich polityk i praktyk sprawiają, że często bywamy mostem łączącym polskie samorządy z aktywistami i urzędem miasta w Barcelonie.

Celem tej publikacji są: podzielenie się doświadczeniem i próba uchwycenia DNA barcelońskich innowacji społecznych; pokazanie rzeczywistości, bez zatapiania się w perspektywach teoretycznych, i nieograniczanie się do tego, co miasto sprzedaje w swoich materiałach promocyjnych; pokazanie, jak w stolicy Katalonii rodzi się energia do zmiany i jak tę energię można przekuć w stabilne, długofalowe rozwiązania.



Część 1.

Czy „innovación social” to innowacja społeczna?

Barcelońska definicja innowacji

Słowa są przesiąknięte historią i kulturą, w których powstają. Nawet jeśli mają bezpośrednie tłumaczenie na inny język, używanie ich bez rozumienia kontekstu potrafi zatrzeć ich realne znaczenie. Dlatego choć „innovación social” bezpośrednio tłumaczy się jako „innowacja społeczna”, słysząc te dwa zwroty, po hiszpańsku i polsku, widzę dwa różne zbiory pojęciowe, a nawet dwie równoległe wizje zmiany społecznej. W tym przypadku proste „kopiuj – wklej” nie działa.

Często o innowacjach społecznych myśli się użytkowo. Mają być nowym rozwiązaniem problemu społecznego. Mają odpowiadać na konkretną potrzebę. Opowieści o nowych, obiecujących pomysłach często budowane są wokół nieprzeciętnie utalentowanych ludzi, którzy dzięki wiedzy i kreatywności poradzą sobie z lukami i pęknięciami naszego życia społecznego. Szuka się Elona Muska czy Steva Jobsa, którzy poza talentem mają jeszcze moralność i poczucie misji, wykorzystywane do działania na rzecz społeczeństwa, a nie podbijania rynku. W Katalonii taka wizja uważana jest za redukcjonistyczną i utylitarną, bo zakłada ona jedynie rozwiązywanie problemów obecnego modelu rozwoju. Z takiej perspektywy

innowacje społeczne są jednym z instrumentów logiki neoliberalnej. Barcelońskie innowacje stawiają sobie dużo bardziej ambitny cel: chcą być nową jakością w życiu społecznym, alternatywą dla tego, co już znamy i co nam pozostawia jako skutek uboczny kryzysy, pęknięcia i wykluczenie społeczne.

Sama zaczynając działalność w sektorze innowacji, złapałam się w tę pułapkę. Przyjechałam do Barcelony z głową pełną pomysłów osadzonych w neoliberalnej wizji innowacji. Wpaść na świetny pomysł, konsekwentnie go realizować, znaleźć sposób finansowania zgodny z logiką komercyjnego rynku – to była dla mnie jedyna gwarancja stabilności. Szybko jednak zderzyłam się z lokalną wizją, która zupełnie złamała mój wyjściowy sposób myślenia.

Innowacja społeczna w Barcelonie ma trzy istotne elementy. Pierwszy to impuls, który musi być oddolny i pochodzić od aktorów społecznych (nie pojedynczej osoby). Drugi to metoda realizacji, która ma zmieniać relacje społeczne – proces i zarządzanie muszą być horyzontalne. Trzeci element to ostateczny cel, którym ma być poprawa kolektywnych warunków życia¹. Podstawą powstawania innowacji jest jej zdolność do mobilizacji zasobów społecznych. Bez kolektywnego impulsu, kolektywnej metody wdrażania i kolektywnego ostatecznego celu trudno w ogóle mówić o innowacji.

Teoretyczny punkt widzenia krzyczy słowem „kolektywne”. Trudno spełnić trzy podstawowe elementy definicji, jeśli nie działa się w ruchu społecznym, w strukturze spółdzielni, fundacji czy

stowarzyszenia. Dlatego w Barcelonie innowacja społeczna i ekonomia społeczna to w praktyce synonimy. Sercem innowacji ma być zmiana całego procesu działania, w tym również zmiana zależności władzy i własności. Jaki zatem może być powód, żeby nie działać jako podmiot ekonomii społecznej?

Rozumienie innowacji tylko jako końcowego produktu zabija po drodze wszystko to, co dla barcelońskich innowatorów ważne. Można stworzyć najlepszy produkt, wspierający na przykład osobę starszą w codziennym poruszaniu się po najbliższej okolicy. Jeśli wymyślasz to sam, wdrażasz sam w hierarchicznej strukturze zarządzania, nie włączasz w to innych organizacji działających w tym samym obszarze, w Barcelonie nie jesteś innowatorem społecznym, jesteś przedsiębiorcą. A to są dwa równoległe światy. Często ze sobą współpracują, ale granice między nimi są wyraźne.

Innowacje to nie tylko materialne produkty czy genialne pomysły na zmianę. To są sieci działania, ludzie, którzy do nich należą, ich kompetencje, doświadczenie, wzajemne zaufanie. Lubię myśleć o innowacjach społecznych jak o patchworkowej membranie zszytej z wielu kawałków materiału. Na tę membranę wiele razy będą spadać różne przedmioty. To, jak ją skonstruować, żeby nie pękła, jest innowacją. Jak zrobić, żeby umiała odbić spadający przedmiot i zmienić w niegroźny obiekt? Prawdopodobnie każdy podmiot ekonomii społecznej spotka się z niejednym kryzysem, zmianą, niewiadomą czy załamaniem. To nie innowacyjny produkt świadczy



Port w Barcelonie, fot. Unsplash

o jego sukcesie, tylko fakt, czy będzie w stanie ten produkt wdrożyć, rozwinąć, zmienić, a czasem zupełnie porzucić, żeby stworzyć nowy. Prawdziwa innowacja, rozumiana jako struktura, w cyklu swojego życia powinna umieć wypracować wiele doskonałych produktów. Struktury oparte na talencie i pomysłach jednej osoby nie są zasobem do budowania odpornej społeczności lokalnej. W kolejnym rozdziale przyjrzymy się przykładom konkretnych projektów, którym udaje się transformować, wypracowywać nowe innowacje i często wspierać młode inicjatywy, włączając je do swojej „membrany”.

Żyzna gleba innowacji

Jak to się dzieje, że Barcelona potrafi być w światowej czołówce inteligentnych miast, a jednocześnie wyznaczać trendy oddolnych innowacji społecznych? Jak magnes przyciąga międzynarodowy biznes, nie tracąc z oczu lokalności i wrażliwego spojrzenia społecznego. Trudno przedstawić w pigułce uwarunkowania, które sprawiają, że stolica Katalonii stała się żyzną glebą innowacji, ale spróbujmy!

Miasto portowe

Z jednej strony dostęp do Morza Śródziemnego, z drugiej osłonięcie górami, które ułatwiały obronę miasta, dały idealne położenie dla portu. Od początku swojej historii Barcelona rozwijała się równoległe z portem. Była oknem na świat regionu, a co za tym idzie – to tędy przepływały nowe towary, myśli, różnorodni ludzie. Od pierwszych momentów istnienia miasta innowacje przywiewał wiatr z portu.

Urbanistyka

Te same góry i morze, które dały miastu idylliczne położenie, były jego największym ograniczeniem w ekspansji terytorialnej. Urbaniści zawsze mieli jasno wyznaczone pole pracy: linia brzegowa, pasma

górskie i dwie rzeki zamykały obszar możliwego rozwoju. Barcelona z populacją porównywalną do Warszawy jest od niej pięciokrotnie mniejsza, jeśli chodzi o powierzchnię. Ograniczenie terytorialne wymuszało precyzyjne planowanie miasta, gęstą zabudowę, wąskie ulice. W tym samym pakiecie znalazło się bliskie życie sąsiedzkie. Tutaj o każdy metr kwadratowy wspólnej przestrzeni zawsze trzeba było się ścierać, szukać kreatywnych rozwiązań i nieustannie się reorganizować.

Tożsamość

Barcelona jest stolicą Katalonii, obszaru położonego na północnym wschodzie Półwyspu Iberyjskiego, który ma bardzo silne poczucie odrębności kulturowej. Oddzielny język i bogate tradycje zawsze odróżniały Katalończyków od Hiszpanów, dlatego wielu z nich czuje się na Półwyspie Iberyjskim mniejszością. Tożsamość mniejszościowa sprawia, że rodowici barcelończycy z większą empatią podchodzą do przedstawicieli innych mniejszości: narodowych, seksualnych, etnicznych czy religijnych. Obecnie aż 22% mieszkańców miasta to migranci². Ta różnorodność i otwartość na to, co ze sobą niosą, jest jednym z fundamentów lokalnych innowacji.

Ruchy społeczne i spółdzielczość

Jednym z filarów katalońskiej tożsamości jest tradycja samoorganizacji i zrzeszania się. Dziewiętnastowieczna rewolucja industrialna zmieniła miejski horyzont – pojawiły się fabryczne kominy, ale przede

wszystkim masowe struktury zrzeszające klasę robotniczą. Narodziły się bardzo silne związki zawodowe, a ruchy robotnicze przyczyniły się do rozwoju spółdzielczości. Wskutek kolejnej fali popularności kooperatywizmu w latach 30. XX wieku zaczęto postrzegać spółdzielczość jako narzędzie walki politycznej i skuteczny mechanizm transformacji ekonomiczno-społecznej. Ta sama wizja powróciła w 2011 roku jako odpowiedź na kryzys ekonomiczny³. Do dziś Katalonia jest regionem z największą liczbą spółdzielni w całym kraju. Prawie 20% hiszpańskich kooperatyw (ponad 4500 podmiotów) znajduje się właśnie tutaj⁴.

Miejska scena polityczna

Od upadku reżimu Franco w 1979 roku Barceloną prawie nieprzerwanie rządzą lewicowe ugrupowania (PSC, En Comú), jedynie w 2011 roku na cztery lata władzę przejęła centroprawica. Równość, otwartość na różnorodność czy oddolność to wartości, które wyraźnie organizują barcelońskie polityki i życie społeczne. Są tak silnie zakorzenione w lokalnej tożsamości, że nawet prawicowe ugrupowania rzadko je podważają. Lewicowe korzenie miasta zostały jeszcze wzmocnione przez kryzys ekonomiczny, który zaczął się w 2008 roku. Ogromna fala frustracji spowodowana bezprecedensowym poziomem bezrobocia, rosnącymi ratami kredytów hipotecznych, eksmisjami rodzin i aferami korupcyjnymi w 2011 roku sformalizowała się jako Ruch Oburzonych i stworzyła nową przestrzeń dla progresywnej lewicy. Aktywiści



Ada Colau w dniu objęcia urzędu, fot. Matthias Oesterle, Cable, ZUMA press, Inc., Alamy

związani z szeroko rozumianym Ruchem Oburzonych w 2015 roku założyli ruch miejski En Comú, który dzięki odważnemu programowi, świetnej komunikacji i charyzmie swojej kandydatki Ady Colau wygrał wybory. Dwie kadencje Barceloną rządziła pierwsza w historii kobieta, aktywistka, feministka. Sposób działania ruchu En Comú samo w sobie jest jedną z największych innowacji, które wyrosły na żyznym barcelońskim gruncie społecznym.

Wyzwania w pigułce

Barcelona to 10 dzielnic i 73 barrios, czyli mniejszych sąsiedztw, wokół których zorganizowane jest całe miejskie życie. Mocno zarysowane różnice klasowe od pokoleń zbiegają się z podziałem administracyjnym miasta. Łatwo odgadnąć średnią pensję, narodowość czy wykształcenie na podstawie kodu pocztowego. W 2008 roku dane wskazywały, że najbogatsze sąsiedztwo było 4,3 razy zamożniejsze od najbiedniejszego, w 2012 roku wskaźnik ten wynosił 6,4. Oznacza to wzrost o 50%⁵. Różnica w średniej długości życia między mieszkańcami najbogatszych i najuboższych barrios to aż 10 lat – tyle, ile dzieli Rwandę od Polski. Z kryzysu ekonomicznego 2008 roku Barcelona wyszła jeszcze bardziej spolaryzowana.

Sztywna mapa miasta, przesiąknięta podziałami klasowymi, mimo nieustannych prób wyrównywania różnic społecznych rzadko drga. A jeśli drga, to w kierunku jeszcze większego rozwarstwienia. Tam, gdzie miasto inwestuje w rozwój przestrzeni publicznych, pacyfikuje ruch uliczny, tworzy obszary zieleni, tam zazwyczaj rosną ceny mieszkań. Do tego zabytkowe centrum miasta, dzielnica Ciutat Vella, która od lat 70. XX wieku jest w zasadzie permanentnie rewitalizowana, przez swoją turystyczną

atrakcyjność wcale nie staje się lepszą przestrzenią do życia dla mieszkańców, jest za to coraz piękniejszym i droższym parkiem rozrywki dla turystów. Gentryfikacja centrum miasta, bardzo wysokie ceny kupna i wynajmu mieszkań sprawiły, że tylko nieliczne ulice wciąż są dostępne dla mieszkańców.

Ada Colau, rządząca Barceloną przez ostatnie osiem lat, pomimo że jako aktywistka wywodzi się z Platformy Osób Pokrzywdzonych przez Hipoteki (PAH) i zainwestowała największe w historii miasta środki w budowę mieszkań publicznych, nie była w stanie zmienić dynamiki rynku. Mieszkania w Barcelonie są wciąż dobrem luksusowym. Jeszcze parę lat temu mogło się wydawać, że gentryfikacja grozi tylko zabytkowemu centrum. W tym momencie najwyższe wskaźniki gentryfikacji ma położona poza centrum dzielnica Sant Antoni⁶, która jest przestrzenią prototypowania miasta przyszłości. Tam testowany jest projekt Superblocks, wygasza się ruch samochodowy na rzecz placów i deptaków dla mieszkańców. Jakość życia na Sant Antoni zauważalnie wzrosła przez ostatnią dekadę, a razem z nią ceny mieszkań i liczba zamożnych ekspatów, często cyfrowych nomadów, dla których lokalne ceny są wciąż dużo niższe niż w Londynie czy Kalifornii. Ceny mieszkań, zupełnie niedostosowane do możliwości ekonomicznych klasy średniej, są jedną z najważniejszych sił wyrzucających ludzi poza miasto. Bariera finansowa, którą trzeba pokonać, aby przenieść się z „gorszej” dzielnicy do „lepszey”, jest w zasadzie nie do przejścia.

Poza mechanizmami lokalnego rynku mieszkaniowego wpływ na sytuację społeczną Barcelony mają też globalne tendencje i wydarzenia: konflikty, ubóstwo i zmiany klimatu. Coraz więcej osób decyduje się na szukanie bezpieczniejszej przyszłości w stolicy Katalonii. W 1991 roku imigranci stanowili jedynie 1,5% mieszkańców miasta. Zaledwie trzy dekady wystarczyły, żeby ten procent wzrósł do 22%, czyli do 350 tysięcy osób. Szacuje się, że z tego około 10% to tzw. osoby bez papierów⁷, czyli znajdujące się w próżni prawnej, bez zalegalizowanego pobytu, prawa do wykonywania pracy, dostępu do mieszkania czy ochrony zdrowia. Zatrzymajmy się na tym. Trzydzieści pięć tysięcy osób w Barcelonie jest niewidocznych dla prawa, pozostawionych samym sobie.

Nie trzeba znać żadnych danych, żeby wyzwania z tym związane dostrzec na ulicach. Zwyczajny spacer między dzielnicami pokaże nam wyraźne różnice między jakością budynków mieszkalnych, poziomem zamożności czy pochodzeniem mieszkańców. Widać też coraz więcej osób w kryzysie bezdomności, w ostatnich latach notuje się wzrost ich liczby o 30%. Około 4900 osób w Barcelonie mieszka na ulicy, w tym aż 43% to migranci spoza Unii Europejskiej⁸.

Najbardziej fascynują mnie innowacje społeczne, które odpowiadają właśnie na wyzwania związane z gentryfikacją, sytuacją migrantów i osób zagrożonych wykluczeniem oraz zmianą modelu miasta na bardziej zrównoważony. Organizacje, które tworzą projekty, równoległe podejmujące kilka z powyższych wyzwań, do tego działające z perspektywy

bliskości, lokalności i mądrej, partnerskiej relacji z miastem, automatycznie wskakują do mojego absolutnie subiektywnego panteonu innowacji. O czterech takich projektach, które są dla mnie inspiracją i nadzieją, opowiem w kolejnym rozdziale.

Miasto – inkubator

W Barcelonie mamy już za sobą złoty czas finansowania unijnego. Minęła też fascynacja inteligentnym miastem i wiara w to, że technologie rozwiążą problemy społeczne, zakopią przepaść klasową. Z dystansem podchodzimy też do świata start-upów, bo wielkie nadzieje sprzed dekady miały gorzki finał, tak jak w przypadku Airbnb czy Ubera, których negatywny wpływ na miasto był tak duży, że albo zostały czasowo zabronione (Uber), albo zaczęły podlegać restrykcyjnym regulacjom (Airbnb). Innowacje zawieszono w internetowej chmurze czy sztywnych wymaganiach unijnych grantów na szczęście zeszyły już na ziemię, a dokładniej na lokalne ulice i skwery.

Próba odpowiedzi na pytanie, jak stworzyć skuteczną innowację społeczną, mieści się dla mnie w tym samym worku, co pytania: „skąd bierze się talent?“, „jak znaleźć swoją pasję?“ czy „jak się zakochać?“. Nadają się do poradników, tekstów z gatunku „Odkryj siebie w 5 krokach”. Trudno jest zaakceptować, że zmiany społeczne nie są przewidywalne. Rodzą się na chaotycznym polu tarć, konfliktów i sporów. Nie da się przewidzieć, czy innowacja zadziała, ani stworzyć modelu gwarantującego sukces. Jestem za to przekonana, że można stworzyć sprzyjający grunt. I że ten grunt jest lokalny, osadzony w kapitale społecznym, głębokiej znajomości najbliższych problemów, a najlepszą ramą jest dla niego miasto.

Szukanie innowacji w Barcelonie, którą rządziła przez ostatnie osiem lat Ada Colau, bez skupienia się na roli miasta w procesie inkubowania nowych projektów byłoby straconą okazją. Bądźmy szczerzy, Barcelona do czerwca 2023 roku była miastem rządzonym przez aktywistów – większość członków ruchu miejskiego wywodziła się z trzeciego sektora i oddolnych ruchów społecznych. Wiele można się nauczyć dzięki przyjrzeniu się relacji innowatorów z samorządem. W rozmowach każdego pytałam o relację z miastem, o dialog lub jego brak. Innowacje rodzą się z rozmowy, jeśli jej nie ma, trudno liczyć, że rozwiązanie zakorzeni się na lokalnym gruncie.

Innowatorzy, o których opowiem w kolejnym rozdziale, zapytani o najbliższą im definicję i model inkubowania innowacji jednym głosem odpowiadali, że to wszystko „po prostu się działo”. Za to wiele namysłu wymagały odpowiedzi na pytania, jakie wartości ich motywują, na rzecz jakiej zmiany chcą pracować i dlaczego jest ona ważna, jak zbudować sieć wokół siebie, jak zaangażować społeczność i w jakiej relacji pracować z administracją publiczną.



Część 2.

Innowacje w praktyce

Daniel i Studnia Drzewa Figowego

Born to jedno z czterech sąsiedztw Starego Miasta, położone między najbardziej turystycznym obszarem Gótico a dawną dzielnicą rybacką, obecnie miejską plażą (Barceloneta). To tutaj znajduje się znana z książki Ildefonsa Falconesa „Katedra w Barcelonie”. To tędy codziennie tysiące turystów spacerują z głównego deptaku Rambla nad morze. Wąskie uliczki pełne zabytkowych kamienic, małych sklepów, kawiarni i galerii są idealną scenografią dla milionów selfie, dziesiątek książek i filmów. Niestety książkowy jest nie tylko urok Bornu, lecz także proces gentryfikacji, którą to niewielkie sąsiedztwo przeszło w ostatnich dekadach.

Igrzyska olimpijskie z 1992 roku dzielą miejską historię na „przed” i „po”. Trudno mi wyobrazić sobie Barcelonę z opowieści znajomych, którzy przed 1992 rokiem spacerowali pustymi ulicami, nie spotykali zagranicznych turystów, bo ich w zasadzie nie było, opalali się bez tłumów na miejskiej plaży, która niczym nie przypominała dzisiejszych deptaków nawiezionych złotym piaskiem. Spektakularne inwestycje z tamtego okresu szły w parze z doskonałą strategią marketingową nazywaną Modelo Barcelona. Kiedy cały świat śpiewał razem z Freddie

Mercurym i Montserrat Caballé olimpijski hymn „Barcelona”, zaczynał spełniać się sen o przywróceniu blasku staremu centrum. Mówiło się o „odzyskaniu centrum”, o „odzyskaniu dawnej godności”. Odrestaurowane zabytki i dziesiątki nowych inwestycji miały być głównym magnesem przyciągającym turystów i inwestorów do miasta. Ten plan udał się, aż za dobrze.

Nowa, wypolerowana z okazji olimpiady Barcelona zaczęła przyciągać tłumy. Pomysł na „wyczyszczenie” starego centrum, które zamieszkiwały głównie osoby starsze, mniej zamożne, a potem, od początku XXI wieku, imigranci, był jedną z cegiełek budujących narrację, która w społecznym wyobrażeniu bardzo szybko stawia znak równości między ubóstwem, brudem a przestępczością. Jest to narracja bardzo krzywdząca dla wielu grup społecznych i do dzisiaj mocno zakorzeniona w wyobrażeniach o rozwoju miasta.

Gentryfikacja „czyści” miasto. Czyści z osób starszych – dzielnicę Born obecnie zamieszkuje głównie 20–40-latkowie, czyści z niebiałych migrantów – obecnie większość to imigracja z wewnątrz Unii Europejskiej. Nie czyści z przestępczości, bo tłumy turystów działają jak lep na muchy na kieszonkowców. Gentryfikacja Bornu została zaprojektowana na osi kultury, z ponad 20 obiektów – muzeów i galerii – tylko trzy istniały przed 2000 rokiem⁹. Muzeum Picassa przyciąga tłumy, prace Banksy’ego, Andy’ego Warhola czy Yayoi Kusamy można zobaczyć w Moco. Z dwóch dzielnicowych targowisk jedno zostało

przemienione w Centrum Kultury, a drugie jest perłą architektury i mało kogo ze starszych mieszkańców stać na robienie tam codziennych zakupów.

Na mapie Bornu jest jedno niezwykle miejsce. W całym ambitnym, gigantycznym projekcie rewitalizacji powstał obszar, który z początku stał się synonimem spektakularnej porażki, a z czasem zmienił w mityczne miejsce sąsiedzkiej walki. W okolicy nowo powstającego targu Santa Catarina w wyniku wyburzenia starych kamienic odzyskano ponad 5000 metrów kwadratowych wolnej przestrzeni. Jak na standardy ciasnej zabudowy barcelońskiego Starego Miasta to ogromny obszar, oddech dla zacienionych uliczek i nadzieja na pojawienie się miejskiej zieleni.

Koniec lat 90. XX wieku to nie były jeszcze czasy, kiedy Barcelona rozumiała, czym są procesy partycypacyjne. Publiczno-prywatne konsorcjum odpowiedzialne za rewitalizację nie prowadziło konsultacji z mieszkańcami. Nie było wiadomo, jakie dokładnie plany ma urząd miasta w stosunku do odzyskanego terenu. Słyszać było o parkingu dla turystów, mieszkaniach o wysokim standardzie dla zagranicznych inwestorów. Krążyły też pogłoski o mieszkaniach komunalnych, zielonym skwerku. Plotki roznosiły się po mieście przez kilka lat, a gruzy wciąż leżały na placu. Teren podupadał, stał się miejscem handlu narkotykami, rosła przestępczość. Mieszkańcy zaczęli go nazywać Forat de la Vergonya, czyli Dziura Wstydu. Konflikty wewnątrz konsorcjum i złe zarządzanie sprawiły, że największy wolny teren w cen-

trum miasta został de facto porzucony.

Na Bornie od lat już wrzało. Sąsiedzi mobilizowali się przeciwko skutkom gentryfikacji. Powstawały stowarzyszenia, organizowały się aktywne grupy mieszkańców. Dziura Wstydu była kroplą przepełniającą czarę goryczy. W 2000 roku mieszkańcy Bornu postanowili wziąć sprawę w swoje ręce i zajęli opustoszałą przestrzeń. Stworzyli park z ogródkiem miejskim, placem zabaw dla dzieci, przestrzenią kulturalną do spotkań i wspólnego oglądania filmów. Nie był to park pasujący do wizji miasta stworzonej na potrzeby olimpiady. Wszystko zrobione ze starych desek, niepotrzebnych przedmiotów, oddolnie, domowymi sposobami. Daleko było tej przestrzeni do estetyki i prestiżu z pocztówek dla turystów. Zamiast blasku czuć było bliskość. Czuć było, że jest to miejsce, gdzie dawni mieszkańcy wciąż mogli być u siebie. Tam miejski marketing, stawiający znak równości między ubóstwem i przestępczością, próbujący złożoną wielokulturowość zmieniać w wypucowany kosmopolityzm, przestawał działać. Tam bawiły się dzieci imigrantów, osoby starsze wygrzewały na słońcu, nastolatkwie grali w piłkę i krykieta, mieszkańcy uprawiali warzywa i owoce. Było prosto, zwyczajnie i lokalnie.

Taki teren nie ma racji bytu w centrum zamożnego europejskiego miasta. Z perspektywy władzy trudno jest tolerować przestrzeń publiczną, która jest realnie publiczna, należąca do wszystkich, oddolnie zarządzana, bez budżetu, struktury i absolutnie niezależna od urzędu miasta. W 2002 roku zaczęły się



Dom Sąsiedzki Pou de La Figuera, fot. Aleksandra Zemke

starcia obrońców Dziury Wstydu z policją. Ruszyła budowa muru wokół placu i rozpoczęło się burzenie go przez mieszkańców. Zaczęły się przepychanki, blokowanie betoniarek i buldożerów przed wjazdem. Sprawą zainteresowały się media. Lokalną prasę obiegło surrealistyczne zdjęcie pokazujące uzbrojoną w kamizelki kuloodporne policję otaczającą krzaczek pomidorów zasadzony przez obrońców placu. Konflikt narastał, walka medialna trwała. W 2006 roku urząd miasta zrozumiał, że musi zacząć negocjować. Musiał odrobić lekcję z partycypacji.

Od burzliwych starć minęło kilkanaście lat. Presja ulicy okazała się zbyt duża dla władz. Mieszkańcy wygrali. Dziś Dziura Wstydu znana jest pod swoim dawnym, historycznym imieniem Pou de La Figuera,

czyli Studnia Drzewa Figowego. Powrót do dawnej nazwy dobrze oddaje realne zmiany. Wchodząc od zachodniej strony na plac, pierwsze, co zobaczymy, to minimalistyczna betonowo-drewniana bryła Domu Sąsiedzkiego. Każda dzielnica ma taki ośrodek, ale ten jako jedyny w Barcelonie wszystkie aktywności dla mieszkańców oferuje za darmo. Odbywają się tam zajęcia z jogi, malowania, muzyki, gotowania, nauka języka chińskiego i niemieckiego, wspólne czytanie książek, oglądanie filmów i sesje typu „Robimy sieć”, podczas których można poznać sąsiadów. Kto za to płaci? Wszyscy nauczyciele to mieszkańcy nieodpłatnie oferujący swój czas. Przez pierwsze kilka lat zarządzanie Domem Sąsiedzkim zlecone było prywatnej firmie (jest to standardowy model w Barcelonie), ale mieszkańcy nie odpuszczali, negocjowali z miastem i stworzyli innowacyjną formę prawną, która pozwoliła oddać zarządzenie w ręce lokalnych organizacji. Członkowie między innymi Zgromadzenia Osób Bezrobotnych, Katalońskiego Stowarzyszenia Rezydentów z Senegalu czy Stowarzyszenia Sąsiadów Starego Miasta powołali Federację Zarządzania Wspólnotowego, która spełniała wymogi prawne do podpisania umowy z miastem. Dziś miasto opłaca półtora etatu, a całą resztę organizują mieszkańcy. Podobno jest to jeden z najtańszych w utrzymaniu Domów Sąsiedzkich, a na pewno najbardziej niezwykły w całym mieście.

Zaraz za Domem Sąsiedzkim znajdziemy plac zabaw dla dzieci, boisko do piłki nożnej, krykieta i koszykówki, wszystko przedzielone zielenią



Wnętrze kawiarni Mescladis, fot. Zoonar GmbH, Alamy

i ławkami pozwalającymi posiedzieć na słońcu. Za boiskami zobaczymy jeden z najaktywniejszych w mieście ogródków miejskich, miejsce do wymiany książek, kamienne stoliki do szachów i ping-ponga. Udało się ocalić większość elementów stworzonych spontanicznie i oddolnie przez mieszkańców. Estetykę oddano jednak w ręce profesjonalistów, urbanistów i architektów tak, by plac był bardziej uładzony i pasujący do miejskiego marketingu.

Od strony wschodniej plac zamyka fragment średniowiecznych murów zamieniony w ogródek kawiarniany Espai Mescladis. Kolorowe krzesła i stoliki, półki pełne książek, roślin, figurek i bibelotów, a na murach ogromne czarno-białe fotografie sprawiają, że ta przestrzeń z daleka przyciąga wzrok, oddycha

różnorodnością i kreatywnością. To jedyne miejsce w Pou de La Figuera, w którym spotkamy turystów, najczęściej zupełnie nieświadomych, że konsumując, wspierają jeden z najlepszych barcelońskich projektów społecznych i pomagają nieudokumentowanym migrantom wdrożyć się w rynek pracy.

Czasownik „mezclar” po hiszpańsku oznacza „mieszać”. Fundacja Mescladís umie korzystać z jasnej strony gentryfikacji, żeby walczyć z tą ciemną. Czerpie też z bogactwa wielokulturowości i różnorodności. Sektor turystyczny jest jednym z tych, w którym najłatwiej znaleźć pracę i gdzie stale potrzeba ludzi. Praca w hotelach i restauracjach nie wymaga bardzo wysokich kwalifikacji, perfekcyjnej znajomości języka ani lat doświadczenia w fachu. Dlatego to właśnie tam migranci mają największe szanse na znalezienie zatrudnienia, a co za tym idzie – możliwość zalegalizowania pobytu. Mescladís w swojej kawiarni w Pou de La Figuera uczy migrantów bycia kucharzami, kelnerami, managerami. Dzięki ich programom edukacyjnym kilkadziesiąt osób rocznie znajduje pracę. Klienci kawiarni mogą za to próbować kuchni z krajów pochodzenia podopiecznych fundacji – udać się w kulinarną podróż do Afryki Subsaharyjskiej, Pakistanu czy Indii. Ta popularna kawiarnia wypracowuje na tyle duże zyski, że jest w stanie finansować działania edukacyjne skierowane do mieszkańców, uświadamiające, że migracja jest prawem człowieka, rasizm w Barcelonie wciąż ma się dobrze i daleko nam do rzeczywistej sprawiedliwości społecznej. Kampanie robione przez Mescladís

często opierają się na wielkoformatowych, czarno-białych fotografiach, które pojawiają się na dzieśniętkach miejskich murów. Bohaterowie ogromnych zdjęć opowiadają nam o tym, jak trudno jest wyemigrować, zostawić za sobą ukochane osoby i dom, jak przerażająca jest podróż przez Morze Śródziemne, jak trudno jest czuć się Katalończykiem, gdy jest się czarnoskórym i wciąż słyszy pytanie „Skąd jesteś?”. Dzięki historiom ze zdjęć z większą wrażliwością i zrozumieniem patrzymy na naszych niebiałych sąsiadów.

Jednak to nie znany w całym mieście Mescladís jest moim ulubionym miejscem w Pou de la Figuera. Parę kroków od kawiarnianych stolików znajduje się niepozorna witryna ze zrobionym z drewna szyldelem „Caixa d’ Eines i Feines”, czyli „Bank Narzędzi i Usług”. Gdy wejdziemy do środka, znajdziemy się w niewielkim, skromnym lokalu pełnym półek. A na tych półkach zobaczymy przedmioty z najróżniejszych kategorii: narzędzia, wiertarki, odkurzacze, zabawki dla dzieci, piłki do gry, raketki, parasole, poduszki, namioty, śpiwory, pompki do roweru, laski, kule do chodzenia, wózki inwalidzkie i dzieśniętki innych rzeczy, które sąsiedzi dali w darowiźnie, żeby za symboliczne kwoty mogli je wypożyczyć inni. Przy biurku będzie siedział Daniel, którego na placu wszyscy kojarzą, nie tylko dlatego, że jest najwyższym człowiekiem w okolicy.

Chociaż Daniel ma długą, siwiejącą brodę, zawsze nosi jeansy i swetry, może łatwo wpisać się wizerunek modnego aktywisty, to daleko mu do bycia hip-



Daniel przed Bankiem Narzędzi i Usług, fot Aleksandra Zemke

sterem. Kiedy w 2006 roku przyjechał do Barcelony z Kraju Basków, nie był typem osoby angażującej się w działalność społeczną. Jednak od przeprowadzki na Born zaczął uważnie przyglądać się swojemu sąsiedztwu. Widział, jak turystyka wypycha mieszkańców poza dzielnicę, jak rosną ceny wynajmu, jak znikają lokalne sklepy i restauracje. Znajomy zaprosił go na spotkanie Stowarzyszenia Sąsiadów Starego Miasta, gdzie zbierali się mieszkańcy walczący ze skutkami gentryfikacji. Miasto udostępniło lokal, poza

sąsiadami spotykały się tam ruchy feministyczne, osoby walczące o mieszkania publiczne czy działające na polu kultury. To tam po raz pierwszy zaczął rozumieć, czym jest tak wszechobecne w Barcelonie pojęcie „teritorio”, które można by literalnie przetłumaczyć jako „terytorium”, ale niewiele pozostaje wtedy z prawdziwego sensu tego słowa. Barcelońskie teritorio to obszar lokalnej tożsamości, najbliższe ulice, skwerki, place. To sąsiedzi i sklepikarze, których twarze i imiona się zna. To bliskość, to szukanie pytań, odpowiedzi i zasobów w najbliższym kilometry kwadratowym. Daniel szybko zrozumiał, że teritorio jest wartością, którą trzeba cały czas oddolnie budować.

Na placu Pou de la Figuera od wielu lat działał jako wolontariusz w Domu Sąsiedzkim, wspierał jego codzienne funkcjonowanie, negocjował z miastem oddanie zarządzania w ręce ludzi z placu. W 2019 roku ze znajomymi z sąsiedztwa zaczął myśleć o nowym projekcie. Chciał stworzyć przestrzeń bliską pierwotnemu duchowi placu. Miejsce, w którym każdy będzie się czuł u siebie. Zdecydował się sięgnąć po subwencje, które finansowały działania w opuszczonych lokalach, w ramach akcji „Podniesione żaluzje”. Dostał pierwszy grant na wynajem lokalu i na opłacenie pół etatu, które pozwalają mu prowadzić Bank Narzędzi i Usług. Jego działalność jest dokładnie tym, czego szukała ekipa Ady Colau – z pozoru niczym spektakularnym, a w praktyce Daniel robi rzeczy, których miejski departament polityki społecznej nie potrafi. Zamienia kamienne stoliki do

gry w szachy na placu w sąsiedzkie centrum naprawy starych sprzętów elektrycznych, angażuje imigrantki i starsze kobiety do wspólnej nauki szycia i robienia drobnych poprawek krawieckich. Umie zachęcić tzw. menas (samotnie migrujących nastolatków) do udziału w kursie mechaniki rowerowej. Organizuje „Plac w ogniu” – wydarzenie, podczas którego mieszkańcy przynoszą własne jedzenie i wspólne grillują. Daniel buduje sąsiedztwo.

Znamy się od wielu lat. Daniel zawsze otwierał drzwi Domu Sąsiedzkiego dla edukacyjnych działań mojej organizacji. Bardzo cenię jego wrażliwość, spojrzenie na miasto i szczerłość.

Przy kawie pytam go, czy czuje, że jego projekt działa, i jak widzi przyszłość Banku Narzędzi i Usług. Oboje wiemy, że taki projekt nie może być samowystarczalny ekonomicznie, a Daniel nie zrezygnuje z tego, żeby opłaty były symboliczne. „Gdybym mierzył sukces ilością wypożyczonych sprzętów albo przychodami, tobym miał ciężką depresję” – śmieje się. „Jestem bardzo zadowolony z rezultatów, bo na przykład wczoraj przyszedł chłopak, którego twarzy nie znam, żeby pożyczyć klucz francuski do cieknącej umywalki. To, że przyszedł ktoś spoza placu, znaczy, że poszerzamy sąsiedztwo. Albo parę dni temu jakiś nastolatek wszedł do Domu Sąsiedzkiego i szukał mnie, pytając, czy ktoś widział tego fajnego gościa, który pożycza rzeczy? Takie momenty mnie motywują”.

Daniel swoją działalnością zawsze mi przypomina, że hipsterska twarz innowacji, którą czasem

widzę w polskich miastach i której też ulegam, bo estetyka jest dla mnie bardzo ważnym elementem projektowania, zbyt często wyklucza tych, którzy powinni być głównymi beneficjentami. Mieszkańcy, którzy mimo gentryfikacji zostali na Bornie, czy migranci spoza Unii nie chodzą na lunch do modnej kawiarni Mescladís, ale przychodzą za to do skromnego lokalu Daniela.

Kiedy siedzimy i rozmawiamy przed jego Bankiem, służby miejskie akurat zamieniają drewniane ławki na placu na betonowe. Daniel kiwa z niezadowolaniem głową i mówi, że ta zmiana jest tylko po to, żeby osoby w kryzysie bezdomności tu nie spały. „Pójdą gdzie indziej, bo na kamieniu jest nocą zimniej niż na drewnie. A plac jest przecież dla wszystkich”. Po chwili podchodzi do nas starsza kobieta i ze złością pyta Daniela, czemu zmienia te ławki, przecież będzie jej teraz zimno i będzie ją bolał kręgosłup. Daniel spokojnie tłumaczy, że to nie on zarządza placem, ale od jutra będą mieć w Banku poduszki pod pupę i koce do pożyczania za darmo. Wiedziała, do kogo przyjść, bo to właśnie u Daniela czuje się zauważana, zaopiekowana i po prostu u siebie. Jak mierzyć skuteczność innowacji? Jak „owskaźnikować” i „zabudżetować” to, że samotna starsza osoba poczuje, że miejski plac jest jej domem, albo to, że nastoletni migrant bez rodziny przyjdzie do Domu Sąsiedzkiego, żeby pogadać z „tym fajnym gościem, który pożycza rzeczy”?

Działalność Daniela jest dla mnie definicją barcelońskich innowacji społecznych. Nie dziwię się, że miasto go wspiera, już trzeci rok przyznaje subwen-

cje i prowadzi z nim rozmowy o przyszłości Banku Narzędzi. Obecnie negocjują możliwość włączenia go w działalność Domu Sąsiedzkiego, tak żeby skorzystać z innowacyjnej formy prawnej, która pozwala społeczności lokalnej finansować projekt i zarządzać nim. Daniel wierzy, że trzeba radykalnie zmienić podejście do wykorzystywania zasobów, dzielić się tym, co mamy, nauczyć się dbać i naprawiać sprzęty, a przede wszystkim przy okazji budować sąsiedzkie więzi. Jest przekonany, że każde sąsiedztwo w Barcelonie powinno mieć takie miejsce, finansowane ze środków publicznych, i wierzy, że właśnie tworzy prototyp, który rozsieje się na całe miasto.

Relacja Daniela z samorządem wydaje się być harmonijna, dobrze osadzona we wspólnej wizji miasta. Jednak poza placem Pou de La Figuera Daniel jest również aktywistą Zrzeszenia Sąsiedztw na Rzecz Zrównoważonej Turystyki (l'Assemblea de Barris per un Turisme Sostenible). To on jest twarzą ruchu, pojawia się w lokalnej i międzynarodowej prasie i telewizji. Udziela wywiadów prestiżowemu dziennikowi „The Guardian”. Jego przekaz jest jasny: „Turystyka zabija nasze miasto, a samorząd robi kosmetyczne zmiany, zamiast radykalnie przededefiniować model turystyczny”. Daniel publicznie na międzynarodowej scenie krytykuje samorząd. Tych samych ludzi, z którymi współpracuje, żeby jego projekt na dobre zakorzenił się w mieście. Czasem myślę, że właśnie to jest najważniejsza lekcja barcelońskich innowacji społecznych: ta umiejętność bycia jednocześnie w konflikcie i współpracy. Otwartość na krytykę

i widzenie w niej motoru napędzającego zmianę. Pytam Daniela wprost, czy nie boi się czasem o to, że jego aktywizm przeszkadza w rozwoju Banku. Milczy dłuższą chwilę, a następnie wyraża zdziwienie, bo w jego wizji aktywizmu jedno wspiera drugie, a nie jest przeszkodą.

Barcelońskie innowacje prawie wszystkim kojarzą się z nowoczesnym sąsiedztwem w dzielnicy Poblenou, nazywanym @22, gdzie swoje siedziby mają start-upy. Tam rodzą się nowe pomysły i technologie. Dla mnie jednak hubem barcelońskich innowacji społecznych jest z pozoru zwykły plac. Społeczny ekosystem Pou de La Figuera od 2000 roku generuje nową jakość w gentryfikowanym centrum. Stworzył nową przestrzeń publiczną oraz nowe sposoby zarządzania centrum sąsiedzkim, łączenia turystyki z edukacją i wdrażaniem migrantów na rynek pracy, a także dzielenia się umiejętnościami i zasobami w sąsiedztwie. Jestem pewna, że na tym placu wykiełkuje jeszcze wiele inicjatyw.

Impulsem rozświećla lokalne mroki

Deptak Rambla to turystyczne epicentrum miasta, rzeka, którą przepływa dziennie 200 tysięcy turystów¹⁰. Cały ten tłum intuicyjnie wie, że Barcelona, której szukają, znajduje się po wschodniej stronie ulicy, a na zachód lepiej się nie zapuszczać. Rambla dzieli Stare Miasto na dwa skrajnie różne sąsiedztwa. Gótico i Raval to dwie równoległe opowieści o mieście: pierwsza o zamożnych mieszczanach, perłach architektury, bogactwie europejskiej kultury, druga o marginalizowanych mniejszościach, ubóstwie i walce klasowej.

Kiedy w 2010 roku przeprowadziłam się do Barcelony, nie miałam świadomości, że są tu sąsiedztwa takie jak Raval. Mroczne ulice, często zaniedbane budynki, a w nich puste mieszkania, zajmowane przez mafie narkotykowe. Na ulicach spotyka się pracownice seksualne, dilerów, zdarzają się bójki z użyciem białej broni. Od początku historii tego sąsiedztwa rolą mieszkańców Ravalu było usługiwanie zamożnym rodzinom z Gótico. To tam kiedyś mieszkali rolnicy, potem służba, osoby wykonujące zawody opiekuńcze, tam izolowano chorych, tworzono pierwsze szpitale, a potem fabryki i mieszkania robotnicze. Dramatycznie gęsta zabudowa od wieków

miała pomieścić to wszystko, co nie było wygodne i reprezentatywne dla spektakularnego Gótico.

Na początku XX wieku mieszkańcy bali się wchodzić na Raval i do dzisiaj wielu starszych barcelończyków nie zagląda w tamte strony. Rewitalizacja po upadku reżimu Franco przerzuciła zabudowę, udało się podnieść standard życia. Dla młodego pokolenia Raval jest miejscem, gdzie chodzą się bawić i szukają alternatywy w turystycznym centrum. To tam żyje oddolna sztuka, tworzą się nowe myśli społeczne, urodziły się pierwsze ruchy feministyczne, anarchistyczne, a związki zawodowe rozpoczęły falę strajków o skrócenie tygodnia pracy.

Raval to zaledwie kilometr kwadratowy. Obecnie mieszka tam prawie 50 tysięcy osób, z czego ponad 60% urodziło się poza Hiszpanią. W tym ja. To wielokulturowe sąsiedztwo okazało się miejscem, gdzie znalazłam swój dom. Czuję się tam bardziej u siebie niż w katalońskich dzielnicach, w których wcześniej mieszkałam. Raval to prawdziwy tygiel kultur. Żadna mniejszość nie dominuje: Filipińczycy, Marokańczycy, Włosi, Argentyńczycy, Pakistańczycy, Ekwadorczycy stanowią od 3% do 10% mieszkańców¹¹. Znajdują się tam świątynie dziewięciu różnych religii. W kwietniu na głównym deptaku Rambla de Raval Grupa Interreligijna organizuje wspólne obchody muzułmańskiego Ramadanu, chrześcijańskiej Wielkanocy i żydowskiego Pesach. Razem je się daktyle i katalońskie wielkanocne ciasto mona, rozmawia o tradycjach religijnych i wielokulturowym życiu sąsiedzkim.

Pod wieloma względami niesamowity Raval jest dowodem na to, że miasto może dobrze funkcjonować i czerpać z różnorodności. Trzeba dodać, że moje sąsiedztwo cechuje nie tylko wiele tożsamości religijnych i narodowych, to też jedna z najpopularniejszych dzielnic wśród mniejszości LGBT. Z zewnątrz mogłoby się wydawać, że będzie to miejsce kipiące konfliktami. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna. To nie brak tolerancji czy konflikty kulturowe są wyzwaniem dla Ravalu. Jest nim ubóstwo i wykluczenie wynikające ze sztywnej struktury klasowej i dyskryminującego prawa (któremu poświęcę więcej miejsca w opowieści o Top Manta). Przez swoje centralne położenie Raval podlega jednocześnie mechanizmom gentryfikacji i marginalizacji. Górne piętra budynków są często zajmowane przez klasę średnią z Unii Europejskiej i Ameryki Południowej, a lokale usługowe na parterach są wynajmowane jako nielegalne, wieloosobowe sypialnie nieudokumentowanym migrantom. Raval jest jednym z sąsiedztw z najniższym średnim dochodem na mieszkańca i najkrótszą średnią długością życia.

W takim miejscu pracy dla innowatorów społecznych jest nieskończenie wiele. Miejska legenda głosi, że na Ravalu zarejestrowanych jest ponad 300 organizacji pozarządowych, podobno najwięcej na kilometr kwadratowy na świecie. Wśród tych organizacji jest spółdzielnia Impulsem, którą chciałabym móc sklonować i dać w prezencie każdemu sąsiedztwu na świecie. Nie znam bardziej innowacyjnej organizacji ani ludzi, którzy potrafią z taką

wrażliwością odczytywać potrzeby i znajdować kreatywne rozwiązania.

Impulsem urodziło się na gruzach działającej na terenie całej prowincji przez 30 lat organizacji Can Xatarra, która zajmowała się kształceniem osób zagrożonych wykluczeniem. Fatalne zarządzanie i problemy finansowe w 2005 roku doprowadziły do jej zamknięcia. Zatrudnienie straciło 45 pracowników, zostały długi, ale też sieć kontaktów i ludzie, którzy wciąż chcieli pracować na rzecz osób potrzebujących wsparcia. Kilka kobiet – Fina, Nerea, Pilar i Vanessa, które do dzisiaj są motorem napędowym Impulsem, zdecydowało się zaważczyć o misję upadającego projektu. Czas, który miały dzięki zasiłkowi dla bezrobotnych, wykorzystały na ratowanie resztek i budowanie nowego projektu. Zgłosiły się do działającego od 50 lat Colectivo Ronda, spółdzielni prawników walczących o sprawiedliwość społeczną. Dostały pomoc w stworzeniu nowej spółdzielni, uporządkowaniu kwestii finansowych i odcięciu się od długów. Jednak to wcale nie wiedza prawna okazała się największym wsparciem. Założyciele Colectivo Ronda, widząc potencjał tych młodych, pełnych pasji dziewczyn, wykorzystali swoje kontakty w mieście. Powiedzieli, że powstaje świetny projekt, potrzebuje wsparcia i nie stanie na nogi bez cesji któregoś z miejskich lokali. Dokładna historia owiana jest tajemnicą, ale dziewczyny z Impulsem przejęły piękny, ogromny budynek starej fabryki Can Ricart na Ravalu, a miasto do dziś przymyka na to oczy. Czasem mądre wsparcie dla innowatorów ma po prostu formę przymknięcia

oczu i szukania rozwiązań na granicy legalnych możliwości. I to kolejna lekcja powtarzająca się w barcelońskim ekosystemie innowacji społecznych.

Utrzymanie kilkuset metrów kwadratowych starej fabryki, zapłacenie rachunków za prąd wymagało dużo kreatywności. W masie upadłościowej po Can Xatarra znajdowała się na przykład stadnina koni i stara furgonetka. Zaczynał się rok szkolny i dziewczyny próbowały zrobić wszystko, żeby nie zostawiać podopiecznych bez zajęć pozaszkolnych i wsparcia. Sprzedały furgonetkę, zaczęły handlować końmi, przetapiać i sprzedawać resztki metali szlachetnych z zajęć jubilerskich. Początki Impulsem dały im lekcję z przedsiębiorczości, z której do dzisiaj czerpią garściami.

Od razu wiedziały, że nie będą pracować na terenie całej prowincji. Dla nich innowacja społeczna wyrasta na gruncie walki o rozwój społeczno-ekonomiczny najbliższej okolicy. Żywi się lokalnymi potrzebami i możliwościami. Trzeba je z bliska obserwować i szukać miejsc, gdzie mogą się spotkać. Dlatego cała ich działalność skupia się na Ravalu i jego najbardziej zagrożonych wykluczeniem mieszkańcach. Przyglądają się potrzebom, na przykład wyzwaniom, z jakimi mierzą się samotne matki imigrantki. Potem ich radar przestawia się na szukanie możliwości. Widzą na przykład, że do dzielnicowych świetlic kanapki dowozi się 50 kilometrów z innego miasta. Ludzie marnują czas, tracą też na tym środowisko naturalne i smak kanapek. Założycielki Impulsem wpadają na pomysł, że matki dzieci mogłyby przygotowywać kanapki w ich fabryce, a stamtąd rowerem rozwożono

by je do świetlic. Cały proces odbywałby się wewnątrz sąsiedztwa, wszyscy by zyskiwali.

Robienie kanapek to najprostszy przykład sposobu działania Impulsem. Projektów, które urodziły się w przestrzeniach ich fabryki są dziesiątki, opowiem zaledwie o kilku. Myślę, że nie przesadzę, nazywając się psychofanką projektu „RavalKm0”. Bez wątpienia dużą rolę odgrywa tutaj moje poczucie sąsiedzkiej dumy, ale gdyby ktoś obudził mnie w środku nocy, pytając o najlepszy lokalny projekt, jaki znam, to jestem pewna, że wymieniałby właśnie ten.

Barcelona wydaje rocznie ponad 2 miliony euro na oświetlenie bożonarodzeniowe. Ulice handlowe całego miasta robią się piękniejsze, a w tym blasku ludzie chętniej sięgają do swoich portfeli. Sklepikarze z mrocznych uliczek Ravalu bardzo chcieli, żeby turyści przechodzili czasem na ich stronę Rambli i u nich robili swoje świąteczne zakupy. Jak ich przyciągnąć? Wiele lat temu lokalni handlarze, żeby razem działać na rzecz poprawy warunków życia, założyli w naszej dzielnicy organizację Tot Raval. Obecnie zrzesza ona ponad 50 lokalnych organizacji i instytucji, które spotykają się przy stołach tematycznych, takich jak zdrowie, edukacja, rozwój ekonomiczny czy wielokulturowość, i wspólnie szukają rozwiązań. Na jednym ze spotkań padło pytanie: „Co możemy zrobić, żeby zwiększyć obroty lokalnych sklepów w okresie świątecznym?”. Na Ravalu to pytanie o rozwój nie tylko biznesu, lecz także społeczności lokalnej. A kiedy w spotkaniu biorą udział dziewczyny z Impulsem, otwiera się kreatywny proces

szukania pomysłów, potrzeb i zasobów, którymi dysponuje sąsiedztwo, żeby podjąć wyzwanie.

Tak w 2015 roku urodził się projekt „RavalKm0”, który redefiniuje miejskie oświetlenie świąteczne. Jak obchodzić Święta Bożego Narodzenia w sąsiedztwie, gdzie mieszkają wyznawcy dziewięciu religii, tak żeby z dumą pokazywać tę różnorodność? Zaproszono mieszkańców do udziału w sesji zdjęciowej pokazującej, kim są. Pojawiły się rodziny, właściciele sklepów, pary jednopłciowe, przedstawiciele różnych wyznań. Studio projektowe La Invisible zamieniło kontury osób pojawiających się na zdjęciach na proste grafiki, na podstawie których z węży świetlnych zbudowano dekoracje. Na metalowej kratce prostą techniką tak ułożono rurki, by przedstawiały sylwetki mieszkańców. Budową oświetlenia zajmowali się podopieczni Impulsem – osoby zagrożone wykluczeniem.

Na święta 2015 roku Raval został ozdobiony dziełkami postaci sąsiadów. Chodziliśmy ulicami, widząc siebie nawzajem jako dekoracje. Efekt wizualny był spektakularny, przyciągał mieszkańców innych dzielnic i turystów, a nam dawał poczucie lokalnej dumy i przynależności. Miejski budżet na oświetlenie został w sąsiedztwie, dał pracę osobom bezrobotnym i wspierał budowanie naszej złożonej ravalskiej tożsamości. Zdjęcia i zrobione na ich podstawie neony znalazły się potem w galerii sztuki, wystawę zobaczyło ponad 20 tysięcy osób. O projekcie rozpisywały się media. Od tej pory sąsiedzkie światła stały się ravalską tradycją bożonarodzeniową i co roku sylwetki nowych sąsiadów oświetlają nasze ulice.

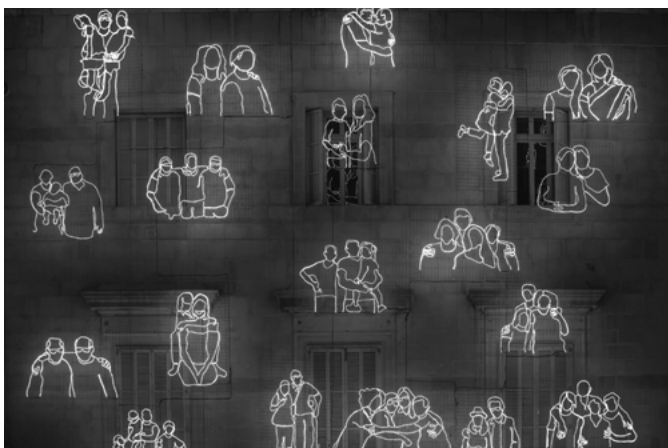


Dekoracje świąteczne na ulicach Ravalu, fot. Rafael Vargas



Bożonarodzeniowa fasada Urzędu Miasta, fot. Rafael Vargas

Najważniejszym wydarzeniem w miejskim bożonarodzeniowym kalendarzu jest odsłonięcie szopki na placu Sant Jaume, gdzie znajduje się główna siedziba Urzędu Miasta i Rządu Autonomicznego. Wydarzenie to zawsze jest odważną instalacją artystyczną, a czasem wręcz budzi kontrowersje wśród mieszkańców. W 2020 roku, kiedy pandemia nas od siebie odseparowała, to właśnie Impulsem zostało poproszone o ozdobienie głównej fasady Urzędu Miasta. „RavalKm0” stał się centralnym symbolem świątecznym pandemicznej Barcelony, a mieszkańcy



Detal fasady, fot. Xavi Torrent

marginalizowanego sąsiedztwa – symbolem miejskiej bliskości, której tak wtedy wszystkim brakowało.

Impulsem znalazło pole do stworzenia innowacji nie tylko w bożonarodzeniowych dekoracjach, dużą inspiracją jest dla nich również sztuka kulinarna, która pozwala łączyć kultury, uczyć się od siebie i budować tożsamość. Pytam Vanessę, jedną z założycielek Impulsem, który projekt jest jej ulubionym. Bez wahania odpowiada, że Fusio de Sucres, czyli Fuzja Cukrów. W poszukiwaniu możliwości zatrudnienia imigrantek z Maroko pojawiła się myśl, że

marokańska kultura tatuaży z henny wymaga niezwykłej precyzji i umiejętności, które można wykorzystać w cukiernictwie do dekorowania wypieków. We współpracy ze znaną z robienia pięknych ciast instagramerką Patricią Arribálgazą Impulsem zorganizowało warsztaty cukiernicze dla Marokanek z sąsiedztwa. Uczyły się piec, dekorować, brały udział w targach, sprzedawały ciasta dzielnicowym hotelom. Vanessa śmieje się: ravałskim hotelarzom mówiła, że kupowanie od nich ciast to lokalny podatek i jest obowiązkowy.

Jeden moment szczególnie zapadł jej w pamięć. Patricia Arribálgaza organizuje warsztaty cukiernicze dla bardzo bogatych kobiet, które są gotowe płacić setki euro za wspólną naukę. Na jeden z takich warsztatów, organizowany w malowniczym miasteczku Sitges, Patricia za darmo zaprosiła dziewczyny z Fusio de Suces. Wśród nich była Sana, podopieczna z Maroko, i Ana, nauczycielka gotowania z Impulsem. Dotarły do Sitges wcześniej, niż planowały, i zdążyły jeszcze usiąść w nadmorskiej kawiarni. Ana podeszła do baru zamówić kawę, kiedy wróciła do stolika, zastała Sanę płaczącą. Zaniepokojona zapytała, czy coś się stało. Sana powiedziała, że chociaż jest tu tyle lat, po raz pierwszy w życiu jest z koleżanką na kawie – na kawie, która jest codziennym rytuałem Katalonek, fundamentem życia sąsiedzkiego. Łzy Sany popłynęły w momencie, kiedy poczuła, że przebija się przez mur i dotyka życia niedostępnego dla imigrantów. Dla Vanessy to są momenty największego szczęścia, kiedy czuje, że ich małe innowacje

przełamują ogromne bariery. „Dzisiaj Sana pracuje w restauracji i wychowuje trójkę dzieci” – opowiada mi z dumą.

Lokalny grunt, na którym pracuje Impulsem, cechuje tyle palących potrzeb, że trudno wyznaczyć priorytety. Mimo to proszę Vanessę, żeby wskazała temat, który jest dla niej najpilniejszy. „Jeśli nie rozwiążemy problemu mieszkalnictwa, to Barcelona będzie pustynią” – odpowiada po chwili zastanowienia. Twierdzi, że miasto nie chce widzieć prawdziwej skali problemu. Pokoje podnajmowane wielu osobom, bez dostępu do kuchni, do bieżącej wody. Brak światła, ogrzewania, podstawowych urządzeń. Na Ravalu warunki życia często są szokujące w porównaniu z wizerunkiem, jaki miasto kreuje na zewnątrz. Impulsem od lat sygnalizuje potrzebę rzetelnej diagnozy warunków mieszkaniowych, ale władze nie są tym zainteresowane. Zbywają je opowieściami o funduszach europejskich Next Generation. „Są oderwani od rzeczywistości” – mówi Vanessa. „Z naszych podopiecznych nikt nie spełnia wymogów, żeby się o nie ubiegać. Naszą rolą jest sprowadzić samorząd na ziemię”. Dziewczyny robią zdjęcia mieszkań w dzielnicy, zbierają informacje. Będą pukać do drzwi urzędu miasta tak długo, aż ktoś ich posłucha. Wiedzą, że czasami nie są zapraszane na spotkania dzielnicowych organizacji, bo ich przekaz bywa zbyt niewygodny.

Zaangażowały się w projekt Wikihousing, który buduje modułowe, tanie mieszkania. Znowu znalazły niszę. W branży budowlanej jest dużo pracy, a kobiety nie mają do niej dostępu. Uczą swoje podopieczne,

jak montować fotowoltaikę, kłaść instalacje, wykonywać stolarskie prace, malować. To ich dziewczyny będą wykańczać powstający właśnie modułarny budynek w dzielnicy Poble Sec. Mają nadzieję rozwinąć całą linię kształcenia kobiet do prac przy zrównoważonym mieszkalnictwie. To nie wszystkie inicjatywy Impulsem. Spółdzielnia prowadzi ponadto świetną restaurację w Muzeum Morskim. W Norai – bo tak się ona nazywa – pracują młodzi imigranci z Ravalu.

Ile trzeba mieć odwagi, żeby za każdym razem wchodzić w nowe przestrzenie innowacji? Motorem tych wszystkich działań są cztery kobiety bez wcześniejszego doświadczenia biznesowego. Kiedy odwiedzam Vanessę w ich fabryce, od razu pokazuje mi nowe oświetlenie uliczne, które zrobili z artystą z Londynu na Festiwal Światła. Tym razem jest kolorowe, ledowe, jeszcze bardziej spektakularne. Mówi, że nie przewidzieli, że wymaga dodatkowych transformatorów. Przekroczyli budżet, co w świecie innowacji zdarza się często. Właśnie dzwonił ktoś z galerii sztuki z Londynu, żeby je kupić. „Nie wiem jeszcze, czy sprzedawać, będą ładnie wyglądać na naszych ulicach, ale z kolei, jeśli je sprzedamy, to będzie budżet, żeby zrobić więcej”. Powiedzieć o Vanessie „innowatorka społeczna” to za mało. Jest inwestorką społeczną z długofalową wizją, szerokim spojrzeniem, umiejętnością pozyskiwania i reinwestowania różnych rodzajów zasobów, z odwagą. Te same umiejętności mogłyby jej przynieść fortunę, ale wybrała korzystanie z nich dla dobra swojego sąsiedztwa.

BiciHub odzyskuje wspólne przestrzenie

W centrum Barcelony jest średnio o trzy stopnie Celsjusza cieplej niż na obrzeżach. W wakacje 2022 roku było tam ponad 30 tropikalnych nocy, kiedy temperatura nie spadała poniżej 25 stopni. W poprzednich latach było ich średnio dziewięć. Gęste powietrze stoi w wąskich ulicach i to wcale nie dni są najtrudniejsze do wytrzymania, tylko właśnie upalne, bezsenne, noce. Spędzanie lata w Barcelonie staje się sportem ekstremalnym. Nigdy tak nie tęsknię za Polską, zielonymi parkami Warszawy, jak w lipcu i sierpniu, czekając z nadzieją, aż wieczorem zawieje chłodniejszy wiatr. Niestety prawie nigdy nie wieje.

Barcelona jest wyspą ciepła. To nie jest miasto odporne na to, co niosą ze sobą zmiany klimatu. Jedynym, co mi pozwala nie wpadać w katastroficzne wizje, jest fakt, że przynajmniej nikt temu nie zaprzecza. Wiemy, że trzeba drastycznie przeorganizować miasto. Samochody zajmują 56,6% powierzchni dróg, a chodniki dla pieszych 43,4%. Oddawanie większości wspólnej przestrzeni prywatnym środkom transportu, gdy korzysta z nich na co dzień zaledwie 21% mieszkańców, nie jest ani logiczne, ani sprawiedliwe. Ta przestrzeń mogłaby być zielona, chronić

nas przed skutkami zmian klimatu. Transport miejski, głównie metro, wybiera aż 41% osób, a piechotą porusza się 35% barcelończyków. Poza tym ruch samochodowy jest największym ze wszystkich źródeł CO₂, bo stanowi aż 26,6 %¹².

Barcelona, jak wiele miast, w pędzie rozwoju straciła swój najcenniejszy zasób, czyli wspólną przestrzeń. Nie oddała jej ani większości – pieszym i użytkownikom transportu publicznego, ani tym, dla których jest podstawą życia, czyli dzieciom, osobom starszym i kobietom. Dzieciom do rozwoju niezbędne są zielone miejsca gier i zabaw. Osoby starsze bez dostępu do jakościowej przestrzeni publicznej nie mogą uczestniczyć w życiu społecznym i zmagają się z poczuciem samotności. Kobiety, wykonując odpłatne i nieodpłatne prace opiekuńcze, towarzyszą i jednym, i drugim. Przemieszczają się pieszo, odbierając dzieci ze szkoły, robiąc zakupy czy zabierając na spacer osoby starsze. Przestrzeń do życia, przestrzeń, w której możemy budować więzi i tworzyć sąsiedztwa i która mogłaby być zielona, zajmują samochody. Na szczęście w przypadku coraz większych fragmentów miasta można już powiedzieć „zajmowały”. Te fragmenty to Superblocks.

Superblocks to flagowy projekt Ady Colau, znany wśród urbanistów na całym świecie. Plan siatki ulic w największej dzielnicy miasta Eixample przypomina kartkę w kratkę. W środku każdej kratki jest kwadratowy segment mieszkalny, gdzie żyje nawet kilka tysięcy osób. Na parterach znajdują się sklepy, restauracje i lokale usługowe. W tym gęstym ukła-



Dzielnica Exiample, fot. Logan Armstrong

dzie urbanistycznym na mieszkańca przypada około pięciu metrów kwadratowych zieleni. Zalecenie ONZ mówi, że do zdrowego życia potrzeba sześć razy więcej. Nieliczne drzewa nie są w stanie schłodzić asfaltu w upalne miesiące, hałas z ulicy jest tak intensywny, że trudno wytrzymać z otwartym oknem i wietrzenie mieszkania związane jest z dużym dyskomfortem akustycznym. Nie ma gdzie pójść, żeby uciec od gorąca i hałasu, bo nie ma parków, przestrzeni do zabawy i relaksu.



Skrzyżowanie zmienione w superblock, fot. Aleksandra Zemke

Dla samorządu Ady Colau jasne było, że przestrzeń zajmowaną przez samochody trzeba „demokratyzować” – oddać na użytek wszystkich mieszkańców: zachować jedynie główne osie komunikacyjne jako przejazdowe dla aut, a resztę zmienić w deptaki, nasadzić zielen, zrobić ścieżki rowerowe i miejsca zabaw dla dzieci, skupić się na tworzeniu miasta „ludzkiej prędkości”, gdzie wszystko jest w pieszym i rowerowym zasięgu. Dzięki wygaszaniu ruchu ulicznego kilka segmentów mieszkalnych łączy się w mikrosąsiedztwo, w którym dawna jezdnia zamienia się w deptak i zielen. Tak przeorganizowany fragment miasta to właśnie „superblock”.

W 2015 roku Barcelona miała 116 kilometrów ścieżek rowerowych, w ciągu ośmiu lat udało się wybudować kolejnych 190. Powstało 10 obszarów Superblocks, a w trakcie budowy jest kilka kolejnych. Ostatnie lata miały być zaledwie pilotażem radykalnej zmiany, która miała się wydarzyć do 2030 roku. Planowano stworzenie 21 zielonych osi o łącznej długości 33 kilometrów i 21 zielonych placów, które razem oddałyby mieszkańcom 33,4 hektara wspólnej przestrzeni. Każdy barcelończyk miał mieć dostęp do zieleni w zasięgu 200 metrów od domu. Rower miał się stać podstawowym środkiem transportu. Obecnie używa go kilka procent mieszkańców, a samorząd Ady Colau stawiał sobie za cel, żeby przez najbliższą dekadę liczba ta wzrosła aż do 68%¹³.

Czy tak radykalne plany reorganizacji miasta budzą kontrowersje? Oczywiście! Superblocks są jednym z tematów najbardziej polaryzujących mieszkańców. Mają swoich zagorzałych fanów – i do tej grupy zdecydowanie należą osoby, które mieszkają przy zreurbanizowanych mikrosąsiedztwach i osobiście doświadczają pozytywnych skutków życia w nowej przestrzeni. Ale mają też bardzo aktywnych przeciwników. Są to głównie osoby, które na co dzień poruszają się samochodem lub mieszkają na obrzeżach i oddanie dróg do użytku pieszym utrudnia im przejazd przez miasto. Wprowadzone do tej pory pieszce i zielone obszary zmniejszyły zanieczyszczenie powietrza o 30%. Dane pokazują, że ponad 50% mieszkańców jest za planowanymi przez Adę Colau zmianami. Chodź w demokracji przychylność

ponad połowy społeczeństwa oznacza jasny mandat do działania, rządzący miastem od czerwca 2023 socjaliści zdecydowali się na tymczasowe wstrzymanie i dokładną analizę projektu Superblocks.

Nikt o zdrowych zmysłach nie planowałby realizacji tak daleko idących zmian bez równoległego budowania partnerstw i rozwijania kapitału społecznego, na którym można oprzeć przyszłość. Ekipa Ady Colau miała tego pełną świadomość. Wiedzieli, że kapitał społeczny już kiełkuje, krążą pomysły, tworzą się nieformalne grupy, zawiązują organizacje. W Barcelonie przed rządami Ady Colau rowerowa energia już buzowała. Od końca lat 80. działała kooperatywa Biciclot, której misją było zrobienie z roweru podstawy miejskiej mobilności. Jej członkowie chodzili do szkół, uczyli, jak naprawiać swój rower i jak bezpiecznie poruszać się po ulicach. Robili kursy dla dorosłych z podstawowych zasad ruchu, zbierali porzucone rowery i naprawiali, żeby później sprzedać lub oddać potrzebującym. Poza Biciclot działało wiele mniejszych organizacji: spółdzielni kurierskich, projektów edukacyjnych, lobbystów na rzecz poprawy infrastruktury rowerowej i prawa. W walce o zmianę modelu mobilności ramię w ramię szły też projekty promujące transport publiczny i dzielnicowe grupy współdzielenia aut. W 2013 roku Biciclot zaczął marzyć o stworzeniu miejsca w Barcelonie, gdzie cała ta energia będzie mogła razem współpracować.

Jedną z podstaw barcelońskich innowacji jest coś, co nazywam „maksymalizacją pól wpływu”. Co to znaczy w praktyce? Jeśli chcemy działać na rzecz

miasta rowerowego, to równolegle możemy też stać się częścią innych walk społecznych. Nasze działania rezonują w wielu równoległych przestrzeniach. Z kim działamy? Jak działamy? Gdzie działamy? To pytania, które definiują pole wpływu. Dlatego rozmowy o powstaniu centralnego punktu rowerowych innowacji między 2013 a 2015 rokiem zataczały coraz szersze kręgi. Nie chodziło tylko o zmiany w mobilności. Chodziło o budowanie szerokich partnerstw, zmianę modelu ekonomicznego i zakorzenienie się w lokalnej tkance. W 2015 roku w Barcelonie powołany został Wydział ds. Ekonomii Społecznej i Solidarnej, kierowany przez Jordiego Vię, z budżetem 25 milionów euro na rozwój alternatywnej ekonomii w mieście. Pojawiła się szansa dla Biciclotu na solidnego partnera ich ambitnego projektu.

W tym samym czasie w dzielnicy Poblenou stała opuszczona fabryka Can Pico, wymagająca generalnego remontu. Już w 2007 roku przeszła w posiadanie miasta, ale brakowało środków i pomysłu na danie jej nowego życia. Stworzenie hubu rowerowego idealnie wpisywało się w wizję miasta Ady Colau. Aktywiści miejscy rządzący Barceloną byli otwarci na szukanie nowych form współpracy. Biciclot wynegocjował z Jordim Vią nietypowe partnerstwo, którego centralnym punktem była cesja fabryki Can Pico na 30 lat. Plan remontu rozłożono na kilka lat, część kosztów pokryło miasto, część organizacje tworzące hub. Na parterze powstał sklep z upcyclingowymi rowerami, duża sala spotkań, wypożyczalnia rowerów towarowych i warsztat rowerowy na kilkanaście stanowisk.



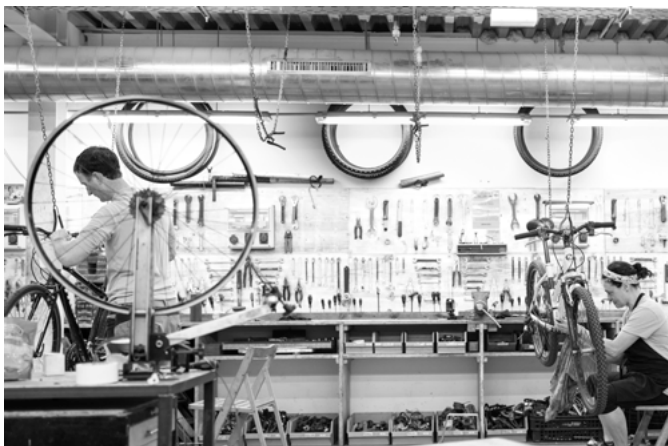
Siedziba BiciHub – fabryka Can Pico, fot. BiciHub

Na pierwszym piętrze są biura i przestrzeń coworkingowa dla rowerowych projektów. Odremontowane Can Pico stało się rowerowym sercem miasta.

W Can Pico najbardziej tętni życiem warsztat rowerowy. W ramach umowy z miastem za symboliczną kwotę 30 euro rocznie mieszkańcy mogą z niego korzystać bez ograniczeń. Poza tym odbywają się tam kursy dla przyszłych mechaników i uczniów szkół. Tam rodzi się edukacja dla miasta przyszłości, w którym rower będzie podstawowym środkiem transportu prawie trzech czwartych mieszkańców. Jedną z ambicji BiciHubu jest feminizacja sektora rowero-

wego. „Niemieszane” kursy mechaniki, w których udział mogą brać tylko kobiety i osoby niebinarne, cieszą się ogromnym powodzeniem. Kolejnym istotnym polem wpływu BiciHubu jest rozwój ekonomii społecznej i solidarnej. Organizacja jest jednym z motorów „Wiosny kooperatyw”, dwutygodniowego festiwalu, pełnego wykładów i eventów dotyczących spółdzielczości, zrównoważonej mobilności, alternatywnych źródeł energii i mieszkalnictwa. BiciHub działa na rzecz feministycznej, zrównoważonej przyszłości, po którą jedzie rowerem.

Wśród inicjatyw inkubowanych w hubie jest feministyczna spółdzielnia kurierek Les Mercedes. To grupa kobiet, które przed pandemią pracowały jako przewodniczki turystyczne. Covid sprawił, że straciły źródło dochodu i zostały bez środków do życia. W tym samym czasie ludzie pozamykani w domach potrzebowali dostaw zakupów. Zdały sobie sprawę, że usługi kurierskie to sektor prawie w całości męskulinizowany. Chciały stać się alternatywą dla istniejących firm, które zazwyczaj zatrudniają imigrantów na umowy śmieciowe. Zdecydowały się założyć spółdzielnię. Na początku jeździły swoimi rowerami, ale ze wsparciem miasta kupiły rowery elektryczne i cargo, dzięki czemu prężnie się rozwijają. Postawiły na zrównoważoną formę działania, szybko wycofały się z klasycznych usług, typu dowóz jedzenia z restauracji czy zakupów z supermarketów. Znalazły lukę w dostawach lunchu do biur i wymyśliły cyrkularny model działania, który ogranicza odpady. Kiedy dowiozą jedzenie do biurowca, przy okazji odbierają



Warsztat rowerowy w BiciHub, fot. Cristina Raso Boluda

puste pojemniki, które wykorzystywane są znowu w następnym tygodniu. Poza tym współpracują ze sklepikarzami z konkretnych dzielnic oraz eko-sklepami i rozwożą ich produkty po sąsiedztwie. Ich usługi są też cenione tam, gdzie potrzeba taktu i niestandardowego podejścia, na przykład gdy po wysłaniu bukietu kwiatów z przeprosinami osoba zlecająca czeka na telefon kurierki i informację, jak zostały przyjęte. Les Mercedes w dwa lata poszerzyły flotę pojazdów, otworzyły siedzibę na Starym Mieście i wprowadziły kobiecą perspektywę do usług kurierskich.

Innym świetnym projektem w BiciHub jest En Bici Sens Edad, czyli Na Rowerze bez Wieków. Specjalnie zaprojektowane w Danii elektryczne, trzykołowe riksze pozwalają na przewożenie osób starszych, które często mają problemy z poruszaniem się. Sieć wolontariuszy oferuje rowerowe spacer, które czasem zamieniają się w przejazd do przychodni albo w sentymentalną podróż po ulicach dzieciństwa. Zazwyczaj są jednak przejażdżką nad morzem czy po parku, której główną zasadą jest „jechać powoli i rozmawiać” – bo to bliskość, wspólny czas i słuchanie są sercem projektu. W 2021 roku ponad 250 wolontariuszy zabrało na rowerowy spacer 2700 osób starszych.

Rowerowa Barcelona dopiero raczkuje, ale ostatnie osiem lat pokazuje, że decyzja o przyszłości miejskiej mobilności już zapadła. Jednak nawet przychylna władza potrzebuje presji ze strony mieszkańców, dlatego hub bardzo wspiera inicjatywy takie jak BiciBus, dla którego raz w miesiącu zamyka się 10 ulic. Dzieci powyżej czwartego roku życia wsiadają na rowery i ruszają do szkół w obstawie rodziców. Razem w ten sposób tworzą wielki, bezpieczny rowerowy „autobus”. To forma protestu i wyrażenie przekonania, że zmiany idą zbyt wolno. Przejazd BiciBusa przez miasto odbywa się w akompaniamencie sąsiedzkich oklasków, bo widok setek dzieci na rowerach w miejscu, które na co dzień zajmowane jest przez samochody rozpala wyobraźnię. Możemy marzyć o tym, że Barcelona kiedyś stanie się zielonym, cichym, rowerowym miastem.

Top Manta zmienia system

Słynna otwartość barcelończyków ma swoje blaski i cienie. Kryzys migracyjny z 2015 roku na Morzu Śródziemnym uwypuklił wiele tarć i niespójności. Do dziś zostawił je boleśnie widoczne. Choć ponad pół miliona mieszkańców wzięło udział w masowej manifestacji „Casa Nostra, Casa Vostra”, czyli „Nasz dom waszym domem”, a Barcelona ogłosiła się miastem otwartym na przyjmowanie uchodźców, to codzienność migrantów okazuje się przerażająco inna.

Pamiętam dzień, kiedy Ada Colau odsłoniła na miejskiej plaży, Barcelonecie, wysoki słup wykonany z żelaza, na którego górze umieszczony był licznik. Wyświetlał 1560, 2450, 3034... – to liczba osób, które straciły życie, próbując dostać się do Europy przez Morze Śródziemne. Odważnie, wydawało mi się, zepsuć tę turystyczną bez troskę miejskiej plaży wystającym ponad głowy tłumu licznikiem, który bezlitośnie nie chce się zatrzymać. Jednak tej samej odwagi nie widzę już w tym, co robimy w Barcelonie dla migrantów, którym udało się przedostać do Europy. Przechodzą tu równie dramatyczną walkę o przeżycie, co sama podróż przez morze. Za plecami Ady Colau na ceremonii odsłonięcia licznika stali aktywiści z napisami: „Życie manteros was nie



Licznik migrantów na plaży Barceloneta, fot. Jordi Boixareu, ZUMA Press, Inc., Alamy

obchodzi”, „Więzienie i deportacje dla manteros, dla turystów i bankierów fiesta!”. Nasza moralna niespójność w kwestii migracji jest uderzająca.

Kim są manteros? To zazwyczaj czarnoskórzy mężczyźni, migranci z Afryki Subsaharyjskiej, którzy sprzedają podrabiane ubrania, torebki, okulary na kocach (po hiszpańsku „manta”). Rozkładają je na deptakach i ulicach handlowych, za pomocą żyłki przyczepiają do nich produkty, które próbują sprzedać turystom, a w międzyczasie ze strachem patrzą, czy nie zbliża się policja. Do każdego rogu



Sprzedawcy uliczni Manteros, fot. Miguel Candela SOPA, ZUMA Press, Inc., Alamy

koca przywiązana jest linka, dzięki której jednym pociągnięciem koc zmienia się w worek na plecy. Sprzedawcy muszą w każdej chwili być gotowi do ucieczki, żeby nie stracić wszystkiego, co mają – kilkudziesięciu euro zainwestowanych w podrabiany towar.

Handlowanie podrabianym towarem oczywiście nie jest zgodne z prawem. Ale co innego mogą robić ludzie, których system uważa za „nielegalnych”? Nasza gościnność i otwartość w praktyce jest nieludzko skonstruowanym prawem migracyjnym, które pozwala dostać się do Hiszpanii, ale przez trzy

pierwsze lata nie daje prawa zalegalizowania pobytu. Nie umożliwia podjęcia pracy, znalezienia mieszkania. Zmusza do życia na ulicy albo w Centrum Zatrzymania Migrantów (Centro de Internamiento de Extranjeros), które w praktyce nie różni się niczym od więzienia. Witamy was z otwartymi ramionami, ale walczcie potem o przetrwanie na ulicy! To nie są przepisy stworzone przez urząd miasta. To krajowe i unijne prawo reguluje sytuację migrantów w Barcelonie. I jest ono niehumanitarne.

Mury dzielące nieudokumentowanych migrantów (tzw. „sin papeles” – bez papierów) od reszty społeczeństwa wydają się nie do przebiccia. Na pewno sąsiadka siła, która potrafi transformować inne przestrzenie życia, to za mało do walki z tak głęboką niesprawiedliwością systemu. Jednak zmiana społeczna zawsze gdzieś ma swój początek, gdzieś blisko, w małej skali, rodzą się pomysły, które mają tak duży potencjał, że mogą zmienić się w ogromne ruchy społeczne. Taka właśnie siła ma swój początek w 2017 roku na Ravalu i nazywa się Top Manta.

Migranci, którzy znaleźli się w Barcelonie i walczą o przetrwanie, tworzą ogromną sieć wsparcia. Wspólnie mieszkają, dzielą się jedzeniem, pożyczają sobie pieniądze na zakup podróbek, składają się na mandaty, pomoc prawną. Nie przeżyliby bez siebie. Ci, którym się udało, po latach zalegalizowali pobyt i nauczyli się języka, wciąż walczą o prawa swoich braci, dlatego zdecydowali się założyć Związek Zawodowy Sprzedawców Ulicznych. Inaczej nigdy nie doczekają się zmiany. Wpadli na pomysł założenia marki

modowej Top Manta, żeby zmienić pejoratywne skojarzenia, jakie wielu mieszkańców ma w stosunku do manteros, i pokazać, że nie przyjechali do Europy z niczym. Są świetnymi krawcami, przedsiębiorcami, są kreatywni. Mają umiejętności, dzięki którym mogliby godnie żyć. Gdyby mieli wybór, nie byłiby przecież manteros.

Projekt, który odniósł sukces, zaczął się bardzo niepozornie. Chłopaki stworzyli pierwsze projekty koszulek i zrobili kampanię crowdfundingową, która miała im pozwolić rozwinąć działalność i sfinansować pomoc prawną dla kolegów z ulicy. Sami rysowali proste wzory: twarz ze łzą – kiedy żegnali się po raz ostatni ze swoją rodziną; dom z dachem z trzciny w Senegalii – który musieli opuścić, bo europejskie kutry rybackie tak zniszczyły zasoby wybrzeża, że nie mogli już dłużej utrzymać się z rybołówstwa; łódkę – którą płynęli przez Morze Śródziemne. Opowiedzieli swoją historię kilkoma rysunkami. Pokazali, że są zwykłymi ludźmi, którzy zostawili bliskich, tęsknią, płaczą, boją się, walczą o lepsze życie. Zrobili też koszulki, na których wprost mówili o niesprawiedliwości. Jedna z nich ma napis „Fake System, True Clothes”, a druga – „Legal Clothes, Illegal People”, bo rzeczywiście produkowanie przez nich ubrania mają więcej praw niż oni sami.

Kampania crowdfundingowa przyniosła nie tylko 67 tysięcy euro, lecz także zmianę wizerunku manteros. Do małego sklepiku na Ravalu przyjeżdżali dziennikarze z całego świata. Po kryzysie migracyjnym to była historia, której nie tylko w Barcelo-



Mouhamet, jeden z założycieli Top Manta, fot. Paulina Maślona

nie potrzebowaliśmy. Lamine, jeden z założycieli związku zawodowego, mój sąsiad z barrio, wspomina te pierwsze momenty: „Mieliśmy zrobionych tylko kilka koszulek, nawet nie mieliśmy ich na sprzedaż, a tu nagle przyjechało BBC!”. Uśmiech szybko zamienił się we wzruszenie, kiedy dodał: „Dzięki koszulkom ludzie inaczej na nas patrzą, nie boją się nas, po raz pierwszy w życiu czuję życzliwość na ulicy”. Nie spodziewali się takiej skali, ale umieli świetnie ją wykorzystać. Choć było wiele trudnych momentów.

Jednym z najcięższych była kampania wyborcza w 2019 roku. Mechanizmy na barcelońskiej scenie politycznej czasem wcale nie różnią się od tych, które obserwuję w Polsce. Mniejszość LGBT stawała

się kozłem ofiarnym ostatnich polskich kampanii, a w Barcelonie ten los przypadł właśnie manteros. Adę Colau najbardziej atakowano za to, że nie utrzymuje porządku w mieście. Jak to możliwe, że w pięknej Barcelonie ulice są pełne manteros i czasem aż trudno przejść nadmorskim deptakiem czy prestiżowym Passeig de Gràcia? Jak koce pełne podróbek mogą leżeć na wejściu do ekskluzywnych jachtów i sklepów Gucciego? Prawicowa prasa tworzyła atmosferę strachu, opisywała nieprawdziwe historie, w których silni, czarnoskórzy manteros mieli atakować turystów. Łatwo jest zasiać strach na podłożu rasizmu, a ten w Barcelonie jest jeszcze zbyt dobrze zakorzeniony. Właśnie do wykorzystania w takich sytuacjach Top Manta ma budżet na pomoc prawną i broni dobrego imienia swojego kolektywu. Gdyby nie sprzedaż koszulek, nie mieliby na to środków.

Nadmorskie spacery zaczęły łączyć się z uderzającym kontrastem. Dziesiątki manteros rozkładali koce naprzeciwko nowej mariny, w której jeszcze dekadę temu stały małe łódki mieszkańców miasta. Teraz można tam zobaczyć największe jachty świata. Ci, którzy mają pieniądze, wpływają jachtami do Barcelony nie pytani o nic, a ci, którzy tu migrują, żeby walczyć o lepsze życie, skazani są na skrajne ubóstwo, przemoc lub deportacje. Jedyna istotna różnica między pierwszymi a drugimi to grubość portfela. Może manteros stali się kozłem ofiarnym politycznych przepychanek właśnie dlatego, że aż tak mocno pokazują nam, gdzie nasza moralność i odzwierciedlający ją system prawny pęka. A to jest ciężkie do

zaakceptowania bez jednoczesnej weryfikacji naszego poczucia tożsamości.

Od powstania Top Manta dużo się zmieniło. Poza tym, że produkowane przez nich koszulki stały się czymś podobnym do tęczącej flagi dla społeczności LGBT, noszenie ich jest wyrazem życzliwości i wsparcia dla migrantów. Liczne osoby, które widać na ulicach w produkowanej przez Top Manta odzieży, symbolicznie zmieniły miasto. Znani aktorzy, piosenkarze, artyści pokazują się publicznie w koszulkach marki, która bardzo się rozwinęła, otworzyła sklepy w nowych lokalizacjach, ma swój zakład krawiecki i sitodruk i zatrudnia kilkadziesiąt osób. Rozwój działalności gospodarczej bynajmniej nigdy nie był główną ambicją Związku Zawodowego Manteros. Od początku była nią działalność polityczna, walka o zmianę prawa. Miałam okazję rozmawiać z Lamine'em Sarrem, rzecznikiem prasowym tej organizacji, na początku działalności marki. Już wtedy mówił, że chce jechać do Parlamentu Europejskiego walczyć o prawa nieudokumentowanych migrantów w Europie. I jest na dobrej drodze, żeby ten cel osiągnąć.

W 2022 roku Lamine stał się jednym z rzeczników ogólnokrajowego ruchu migrantów i ofiar rasizmu – ruchu, który w tym momencie zmienia historię Hiszpanii, stworzonego przez kilkadziesiąt organizacji społecznych w celu wprowadzenia zmian prawa, które pozwolą uregulować sytuację osób bez dokumentów. Głównym celem ruchu „Regularización Ya!”, czyli „Uregulowanie teraz!”, było zebranie podpisów potrzebnych do złożenia w parlamencie

obywatelskiej inicjatywy uchwałodawczej. Symbolicznie miało zostać zebranych 500 tysięcy podpisów – dla 500 tysięcy osób żyjących w Hiszpanii bez praw. Kampanie społeczne zorganizowane w całym kraju przez członków i członkinie ruchu w lutym 2023 roku zakończyły się spektakularnym sukcesem, bo zebraniem aż 700 tysięcy podpisów i złożeniem projektu w parlamencie. Społeczeństwo wydaje się być uwrażliwione i gotowe na szukanie nowych rozwiązań.

Kiedy propozycja „Regularización Ya!” była debatowana w parlamencie, to właśnie Lamine z Top Manty jechał do Madrytu stanąć na mównicy w imieniu wszystkich osób niewidocznych dla prawa. Jego przekaz jest prosty: migracja jest prawem człowieka, a nie zbrodnią. Dzisiaj Lamine’a rzadko można spotkać w ravalskim sklepiku, stał się twarzą i głosem zmiany społecznej. Rozmawia z politykami, aktywistami. Gdy w maju 2023 roku inaugurował Biennale Architektury w Wenecji, miał na sobie niebieską koszulkę z gwiazdkami Unii Europejskiej zamienionymi w drut kolczasty i napisem „Sztuka hipokryzji”. Doświadczenie z Top Mantą pokazało mu, że koszulki są skutecznym narzędziem zmiany. Prawo, o którego zmianę walczy Top Manta razem z dziesiątkami innych organizacji, ma szansę zostać wprowadzone, co będzie przełomowym momentem w historii hiszpańskich i europejskich polityk migracyjnych. Jeśli po remisie wyborczym z lipca 2023 roku, lewicowym ugrupowaniom uda się zawiązać koalicję, wiele wskazuje na to, że marzenie manteros się spełni i będą mogli żyć legalnie.

Nikt tak jak Top Manta nie pokazuje, że o innowacjach społecznych nie powinniśmy myśleć jak o produktach. Bo jaką innowacją jest zwykły T-shirt? Co odkrywczego może być w tak prostym towarze? Niewiele, ale to, co sprzedajemy, często bywa najmniej istotnym elementem innowacji. W najlepszych innowacjach prawie nigdy nie chodzi o odpowiedź na pytanie „Co?”. Ważne jest „Po co?”, „Z kim?” i „Jak?”. Przedmioty i usługi wytworzone w procesie innowacji są jedynie środkiem do celu, dlatego prawa wolnego rynku słabo działają w procesach tworzenia barcelońskich innowacji społecznych. Jaki sens ma rywalizacja o klienta skoro i twój produkt, i mój są jedynie środkiem pozwalającym iść w tę samą stronę? Jaki byłby sens, żeby Top Manta walczyła na przykład z kolektywem byłych pracownic seksualnych o to, kto robi fajniejsze ubrania i więcej sprzedaje? Jadą przecież na tym samym wózku – zmuszeni do życia na ulicy i pozbawieni praw.

Top Manta nigdy nie byłiby tak blisko osiągnięcia swojego celu, gdyby nie szli ramię w ramię z dziesiątkami innych organizacji wspierających migrantów, osoby pracujące na czarno, ofiary rasizmu. Swój pierwszy sklep na Ravalu otworzyli gościnnie w lokalu innej organizacji. Jedne z pierwszych koszułek zrobili dla organizacji pozarządowych z miasta. Chłopaki dorabiali, gotując afrykańskie potrawy na sąsiedzkich eventach albo opowiadając w lokalnych szkołach o życiu migrantów. Pierwsze kroki stawiali ze wsparciem społeczności lokalnej i innych organizacji, bez subwencji, bez innych źródeł finansowania.

Umiejętność współpracy i wspierania najsłabszych przywieźli ze sobą do Europy i umieli zmienić ją w ogromną sieć działającą na rzecz praw migrantów, która, mam nadzieję, doprowadzi do momentu, w którym na koszulkach Top Manta będzie mógł pojawić się napis „Legal Clothes made by Free People”.



Część 3.

Przyszłość już tu jest

Potrzeba czy popyt?

W Barcelonie działa niewielka międzynarodowa organizacja UpSocial, która zajmuje się szukaniem i skalowaniem innowacji społecznych. Analizują projekty i pomysły, które działają w jednym kraju i przenoszą je w nowy kontekst. Lata doświadczeń pozwoliły im stworzyć metodologię pracy, której jednym z głównych filarów jest odróżnianie potrzeby od popytu. To pozornie niewielka różnica, która jednak drastycznie zwiększa szanse na skalowalność. Niezaspokojonych potrzeb społecznych jest niezliczona ilość. Poprawa warunków życia mniejszości, osób starszych, lepsza edukacja, bardziej zrównoważone korzystanie z zasobów, niwelowanie różnic klasowych, równy dostęp do rynku pracy, udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami, rozwiązania dla osób w kryzysie bezdomności – wymieniać można w nieskończoność. Jeśli jednak zastanowimy się, na które z nich będzie popyt, nagle lista rozwiązań zrobi się wyraźnie krótsza. Popyt wymaga pieniędzy. A kto będzie chciał zapłacić za korzystanie z innowacji, jeśli duża część odbiorców to osoby bez wystarczających zasobów?

Innowacje, na które jest popyt, są łatwiej skalowalne. Ale czy są najbardziej potrzebne? Czy koszulki

Top Manta, na które jest popyt, to rzeczywiście najważniejsza część ich innowacji? Albo czy narzędzia są rzeczywiście głównym produktem w wypożyczalni Daniela? Kierując się logiką popytu, bez wątpienia zwiększamy efektywność ekonomiczną, ale, moim zdaniem, ryzykujemy oddaleniem się od oddolnego aktywizmu i zbliżeniem do świata start-upów. W tym kontekście przypominam sobie jedną z rozmów z Vanessą z Impulsem, którą zaproszono kiedyś do Izraela w ramach warsztatów dla innowatorów. Opowiadała mi, że izraelskie modele są podobne do neoliberalnych amerykańskich wizji innowacji. Vanessa do Barcelony wróciła poruszona. Na warsztatach spotkała same młode, białe osoby, głównie mężczyzn. Kobiety, które zostały matkami, też już nie miały miejsca w świecie izraelskich innowacji, bo konkurencja, rytm i wymagania nie pozwalały na łączenie obu ról. „Dla kogo robimy te innowacje?” – pytała. Jeżeli odbiorcy naszych rozwiązań ich z nami nie współtworzą, tylko stają się „klientami”, to z perspektywy Vanessy innowacja zupełnie przestaje mieć sens.

Mam wrażenie, że odbiorcą innowacji, które zaspokajają najpilniejsze potrzeby, zazwyczaj jest administracja publiczna. W projektach, o których opowiadam w tej publikacji, wyraźnie widać, że jednym z głównych klientów jest samorząd i bez wsparcia finansowego miasta ani Biciot, ani Impulsem, ani projekt Daniela, by nie przetrwały. Top Manta działa w modelu finansowym, który nazywam „Robin Hood”. Moja organizacja, Smileundo, też część działalności opiera na tej zasadzie. Zarabiamy

tam, gdzie jest popyt – Top Manta na ubraniach, my na sprzedaży biznesowi licencji na nasze produkty edukacyjne. Potem dzięki zarobionym pieniądząm robimy to, co jest potrzebne, a na co nie ma popytu. W naszym przypadku są to działania edukacyjne w szkołach i społecznościach lokalnych, gdzie nie ma budżetu na zakup licencji czy opłacenie trenerów. Top Manta dzięki zyskowi z ubrań prowadzi bardzo rozbudowaną działalność polityczną, udziela pomocy prawnej, edukuje. Taki hybrydowy model działania pozwala nie odchodzić od wartości, na których budujemy nasze projekty społeczne. W praktyce jest jednak bardzo trudny, bo oznacza podwójną pracę. W komercyjnej części musimy być na tyle efektywni, żeby potem mieć czas i środki na działania bez finansowania.

Działanie w zakresie innowacji społecznych i pozostanie jednocześnie na polu aktywizmu, bez zamienienia się w strukturę startupową, a potem w skonsolidowany projekt, rodzi pytania, które pojawiały się we wszystkich moich rozmowach. Kto przyjdzie po nas? Czy tak działające organizacje, często oparte na pasji, mają szansę na przejście zmiany pokoleniowej? Czy ktoś będzie chciał chodzić po pracy na spotkania w ruchach sąsiedzkich jak Vanessa lub szukać coraz to nowych form aktywizacji mieszkańców jak Daniel? Trudno jest tworzyć innowacje, gdy jest się na etacie i po ośmiu godzinach pracy zamyka oczy na to, co dzieje się wokół. Trudno też być innowacyjnym bez zaakceptowania „straty” czasu – godzin przeznaczonych na uczenie się, poznawanie najbliższego

otoczenia, sąsiadów, przysłuchiwanie się małym, kielkującym pomysłom rodzącym się w obszarze naszego najbliższego kapitału społecznego. Godzin, które często trudno wpisać w tabelki finansowe w projektach unijnych czy lokalnych subwencjach. Biciclot wydaje się jedyną z opisanych organizacji, która już ma za sobą udaną zmianę pokoleniową. Stworzenie hubu rowerowego, parasolowego projektu, który wspiera innych, jest jakąś formą pogodzenia się z tym, że samemu nie ma się już tak dużo potencjału do tworzenia innowacji, ale ma się strukturę, doświadczenie i kontakty, które mogą wspierać młode, świeże pomysły. Impulsem aktualnie również szuka struktury prawnej, która dawałaby możliwość na usamodzielnianie się inicjatyw, które rodzą się w fabryce Can Ricart. Założycielki wiedzą, że obecnie motorem innowacji są one same, kiedyś ktoś będzie musiał je zastąpić.

Dla mnie produktem innowacji jest zmiana społeczna, a w jej przypadku trudno w pierwszych fazach liczyć na popyt. Kogo ma interesować przesiądnięcie się na rower, kupowanie neonów świątecznych w lokalnej spółdzielni, wypożyczanie używanych narzędzi czy sąsiedzka naprawa rowerów? Wprowadzanie zmiany wymaga najpierw wygenerowania popytu na nią. Trudno, żeby ten proces nie był na początku deficytowy. Skoro nawet w świecie biznesu akceptujemy ogromne straty w pierwszych latach działania, to czemu innowatorom społecznym rzadko dajemy komfort działania ze stratami przez długie lata? Myślę, że im o większą zmianę społeczną walczy dana innowacja, tym więcej czasu może potrzebować, żeby

wygenerować popyt. Wiele pomysłów będzie musiało stać się częścią usług publicznych i nigdy nie znajdzie finansowania na wolnym rynku.

Bardzo ciekawym przykładem „nieudanej” innowacji, która była przez sześć lat finansowana ze środków miejskich, jest Alencoop. To spółdzielnia, która powstała w odpowiedzi na kryzys, kiedy w dzielnicy Poblenou zlikwidowano starą industrialną halę, w której spało ponad 300 migrantów z Afryki o nieudokumentowanym statusie prawnym. Alencoop był próbą ominięcia prawa migracyjnego i zalegalizowania pobytu imigrantów jako członków spółdzielni. Kolektyw miał zajmować się zbieraniem złomu, elektrodopadów i recyklingiem. Siedemnastu członków Alencoop uczyło się naprawiać sprzęty elektryczne, odbierali stare lodówki i pralki za pomocą elektrycznych rowerów cargo. Administracją i strategią zajmowali się zatrudnieni do tego Hiszpanie, a ich celem było, żeby 40% kosztów pokrytych było z pracy członków. Mimo że projekt był świetnie prowadzony, inkubowany, a członkowie bardzo zaangażowani, nie udało się postawić spółdzielni na nogi. Recykling nie był w stanie stworzyć stabilnych miejsc pracy.

Alencoop jest dla mnie świetnym przykładem tego, że warto być odważnym, inwestować w szukanie innowacji, z otwartością, że może się nie udać. Wyzwania związane z sytuacją nieudokumentowanych migrantów wciąż są ogromne i wciąż wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi.

Dzięki „nieudanej” innowacji Alencoop wiadomo, które ścieżki nie działają i dlaczego, jest większa świad-

domość trudności kulturowych, językowych i organizacyjnych. Miasto w 2020 roku przestało utrzymywać projekt, ale postanowiło dalej wspierać członków spółdzielni w szukaniu zatrudnienia i mieszkania. Nie widziałam żadnego krytycznego głosu wśród mieszkańców, dziennikarzy czy trzeciego sektora, że finansowanie Alencoop przez sześć lat to były nieracjonalnie wydane środki. Widziałam za to dużo wsparcia, wspólnego myślenia i szukania modelu działania, żeby ten projekt się udał. Top Manta korzysta obecnie z podobnego modelu legalizacji pobytu poprzez spółdzielnię, więc nasiona zasiane przez twórców Alencoop przerodziły się w projekt dużo ambitniejszy i mocniej zaangażowany politycznie. Alencoop może dlatego się nie udał, bo miał być jedynie plastrem na nieludzkim modelu traktowania imigrantów, a najlepsze innowacje to te, które mają odwagę szukać przyczyn problemu i z nimi walczyć.

Cieszę się, że moje podatki są wydawane na nieudane projekty społeczne. To, że pozwalamy sobie na ryzyko, że ponosimy porażki, że na gruzach jednych projektów powstają kolejne, daje mi poczucie sensu w naszej miejskiej wspólnocie. Chciałabym, żebyśmy byli na tyle świadomi, aby korzystać z usług Alencoop przy naprawach, recydingu czy rozbiorze metalowych konstrukcji. Ale nie byliśmy. Nie wygenerowaliśmy wystarczającego popytu. A działanie projektów z potrzeby, bez popytu, to często aktywizm, który po latach się wypala. Wierzę, że jednym z największych wyzwań innowacji jest właśnie balansowanie na linii popyt – potrzeba.

Rynek na innowacje społeczne

Popyt na innowacje społeczne nie urodzi się sam. Codziennie, zazwyczaj nieświadomie, głosujemy portfelem. Decydujemy o modelu społeczeństwa, ekonomii i miasta przy każdej płatności, której dokonujemy. Barcelona daje wybór. Można robić zakupy w supermarkecie, który jest spółdzielnią i zaopatruje się u okolicznych rolników. Jest przy tym zupełnie zwykłym osiedlowym sklepem, nie hipsterskim, drogim ekomiejscem. Możemy trzymać oszczędności i brać kredyty w etycznych bankach. Możemy zaopatrywać się w prąd jako członkowie spółdzielni energetycznych. Przed kryzysem ekonomicznym 2008 roku prawie nikt nie patrzył na swoje zachowania konsumenckie z perspektywy etyki czy wyboru modelu ekonomicznego. Ostatnie 15 lat to rosnąca świadomość, że redystrybucja bogactwa i wykorzystanie zasobów naturalnych są też w naszych rękach.

Pam a Pam to kolektywna, interaktywna mapa ekonomii społecznej i solidarnej w Katalonii. Jest narzędziem stworzonym po to, żeby promować produkty i usługi oferowane przez podmioty kierujące

się etyką. Celem Pam a Pam jest przyczynienie się do transformacji społecznej. Użytkownik na mapie może znaleźć projekty spożywcze, mieszkaniowe, energetyczne, odzieżowe, edukacyjne czy kulturalne. W samej Barcelonie znajduje się ponad 630 podmiotów. Ma to ułatwić konsumentom podejmowanie decyzji zgodnie ze swoimi wartościami.

Pam a Pam jest przede wszystkim dużą społecznością aktywistów, która odkrywa inicjatywy, przeprowadza wywiady z ich założycielami, weryfikuje ich sposób działania i wydaje zgodę na pojawienie się na mapie. Każdy projekt poddany jest szczegółowej analizie według kwestionariusza, który zawiera 15 kryteriów. Inicjatywy widoczne na Pam a Pam muszą spełniać przynajmniej połowę z nich. Każde kryterium może być realizowane w różnym stopniu, w skali od 1 do 5, co pozwala docenić najlepsze z projektów, a innym pokazywać standardy.

Mapa zrodziła się w 2013 roku w odpowiedzi na zapytania, które trafiały do Setem – organizacji odpowiedzialnej konsumpcji. Początkowo pojawiły się na niej inicjatywy spożywcze, odzież i bankowość w Barcelonie. W związku z sukcesem tej propozycji w 2014 roku rozpoczęła się współpraca z XES (Siecią Ekonomii Społecznej), aby zwiększyć zasięg Pam a Pam – rozwinąć mapę na teren całej Katalonii i wszystkie sektory gospodarki.

Aktywiści Pam a Pam nazywają siebie „pine-skami” (od pinešek, które zostawiają na interaktywnej mapie po weryfikacji projektów). Działają w świetnie zorganizowanej sieci podzielonej na grupy

lokalne i komisje na terenie całej Katalonii. „Pine-ski” wzajemnie się uczą, poznają świat ekonomii społecznej, żeby móc ocenić 15 kryteriów układających się w trzy kategorie: trwałość zatrudnienia i troska o zespół i pracowników, wpływ społeczny na najbliższe otoczenie oraz wpływ na środowisko naturalne. Oceniane są: demokracja wewnętrzna, możliwość rozwoju osobistego pracowników, perspektywa feministyczna, warunki pracy, pochodzenie produktów, współpraca z innymi podmiotami ekonomii społecznej, działanie na otwartych licencjach, transparentność, dobre zarządzanie finansami, włączanie społeczne osób wykluczonych, działanie na rzecz transformacji kapitalistycznego modelu ekonomii, zakorzenienie lokalne, dbałość o środowisko naturalne, zrównoważone zarządzanie odpadami i odpowiedzialne zużycie energii.

Kryteria stworzone przez społeczność aktywistów Pam a Pam to nie wydumana, oderwana od rzeczywistości lista. To kod etyczny barcelońskiego sektora innowacji społecznych. To lekcja, którą bardzo szybko musiałam odrobić, prowadząc tu organizację pozarządową. To wszystko, co było oczywiste dla znajomych organizacji, dla mnie było nowością. Konto organizacji tylko w banku etycznym, energia tylko z kooperatywy, catering tylko z innych podmiotów ekonomii społecznej, wynajem sal w domach kultury, szukanie możliwości współpracy i wspierania się na każdym kroku, myślenie o zużyciu zasobów. Barcelońskiemu trzeciemu sektorowi trudno zarzucić hipokryzję. Sami narzucamy sobie wysokie

standardy, wzajemnie generujemy popyt na swoje produkty i usługi. Odpowiadamy za 8% PKB miasta i to, jak działamy, na jakich warunkach zatrudniamy pracowników, jakie wartości jako organizacje reprezentujemy, jest tak samo ważne dla zmiany społecznej jak indywidualna misja każdego z naszych projektów.

Mapowanie przestrzeni innowacji

W wyjściu poza mikroperspektywę przyglądania się sąsiedzkim innowacjom pomaga mi to, że z wykształcenia jestem konfliktolożką. Miałam przyjemność uczyć się tej dziedziny na Uniwersytecie Warszawskim i na Uniwersytecie w Amsterdamie. I gdybym miała wskazać najważniejszą lekcję, jaką stamtąd wyniosłam, to „analizować i rozumieć pole konfliktu”. Mapowanie przestrzeni konfliktu to etap, bez którego nie można usiąść do rozmowy. Jakie są strony konfliktu? Jakie interesy? Jakie potencjalne wpływy? Możliwe rozwiązania? Możliwe zagrożenia? Ten etap jest fascynujący i zaskakujący. Kiedy wyjdzie się poza pierwsze najbardziej oczywiste odpowiedzi, okazuje się, że konflikt łączy ze sobą cienkimi nitkami zdecydowanie więcej osób, interesów i potencjalnych rozwiązań, niż zakładaliśmy. I te cienkie nitki często rysują nam niespodziewane możliwości transformowania konfliktów w twórczą energię zmiany.

Pracując nad tą publikacją, uświadomiłam sobie, że najlepsi barcelońscy innowatorzy intuicyjnie przeszli bardzo podobny proces. Dokładnie zmapowali przestrzeń swoich innowacji. Rozumieli, że innowacje i konflikty rządzą się podobnymi prawami.

Zmiana musi przecież generować konflikt. Może być to konflikt pozytywny, bez agresji, ale pojawiają się sprzeczne interesy i strach przed nowym. Innowatorzy, z którymi rozmawiałam, poruszają się po jasnej mapie. Wiedzą, w jakim polu wartości się znajdują, na czym im zależy, gdzie nie pójda na kompromis. Wiedzą, jaki jest fizyczny obszar miasta, który jest ich przestrzenią zmiany. Rozumieją, jakie nieoczywiste wpływy może mieć ich projekt, gdzie może stać się częścią szerszej zmiany. Wiedzą też, kim są ich „stakeholderzy”, czyli osoby, których interesy znajdują się w polu innowacji. Nie ma chyba słowa, które pojawia się częściej w konfliktologii niż „stakeholderzy”. Kim są? Jak z nimi pracować? Jak szukać synergii? Najważniejszą przestrzenią konfliktu i innowacji bez wątpienia są ludzie.

Bardzo często nie wiemy nawet, że znajdujemy się w polu konfliktu. Zastanówcie się, czy istnieją konflikty, które mają dzisiaj na was wpływ. Rodzinne, sąsiedzkie, narodowe, międzynarodowe? Konflikty wartości, ekonomiczne, zbrojne? Dam sobie rękę uciąć, że znajdujecie się w polach kilkudziesięciu konfliktów, których rozwiązanie będzie miało wpływ na kształt waszego życia. Czytanie i oglądanie wiadomości, złość i niezgoda na to, co się dzieje, to często sygnał, że jesteś nieświadomym „stakeholderem” danego konfliktu. Dlatego dużą częścią pracy w dziedzinie innowacji jest edukacja. Uświadamianie ludziom, że są „stakeholderami”. To, że kupuję koszulki Top Manta, ma dla mnie znaczenie, bo to też mój konflikt. Sama jestem imigrantką, nie akceptuje

tego, że kolor skóry dzieli nas na lepszych i gorszych. To, że odwiedzam bank Daniela, to również mój konflikt. Jestem mieszkanką Starego Miasta i boję się, że zupełnie stracimy sąsiedztwo i tkankę społeczną. Chcę żyć w rowerowym mieście i to, co robi Biciclot, to także mój interes. Jest dla mnie ważne, żeby osoby zagrożone wykluczeniem z mojej dzielnicy znalazły zatrudnienie i bezpieczeństwo, dlatego jeśli kiedyś miasto wróci do kupowania świątecznych neonów od komercyjnych wykonawców, podpiszę petycję wyrażającą dezaprobatę. Edukacja pozwala nam zauważyć realne przestrzenie naszego życia. Jest ich zazwyczaj dużo więcej, niż nam się wydaje. Kiedy je dostrzemy, będziemy mieli większą potrzebę uczestnictwa, a to nam da poczucie przynależności. I właśnie ono jest paliwem, z którego czerpią barcelońscy innowatorzy.

Na spotkaniu z UpSocial poświęconemu ich metodologii skalowania innowacji zachwycała mnie jedna rzecz. Stworzyli pięcioetapowy proces. Pierwszym etapem jest definiowanie wyzwania, drugim – dokładny research i analiza, trzecim – szukanie innowacji działających na świecie, które mają największy potencjał, czwartym prototypowanie i testowanie, a piątym – pilotaż i skalowanie. Działając przez dłuższy czas według tego modelu, zorientowali się, że brakuje podstawowego kroku. Dodali etap zero. I jest nim szukanie „stakeholderów”, osób i podmiotów, których interesy i potrzeby manifestują się w obszarze, w którym chcemy działać. Etap zero, absolutna podstawa, to sprawdzenie, czy w danym

miejscu jest potencjał ludzki, zaangażowanie, wrażliwość, żeby wprowadzić innowację. Bez tego nawet najlepiej skonstruowany projekt nie będzie miał szans na zaistnienie.

Lokalny system wsparcia innowacji

Ulice miasta są jednym z najlepszych inkubatorów innowacji. Tam leżą potrzeby, pomysły i kapitał społeczny – składniki niezbędne do tego, żeby rodziły się projekty transformujące życie społeczne. Lubię patrzeć na miasto jak na wielki inkubator i zadawać sobie pytanie, jak ten inkubator powinien działać. Z badań „Barrio y Crisis” wynika, że miasto jest zdecydowanie najważniejszym partnerem oddolnych inicjatyw. Ważna jest tu jednak forma wsparcia – mieszkańcy oczekują od samorządu głównie cesji lokali publicznych (50%), promowania projektów (45%) i zmian w przepisach (45%)¹⁴. Wsparcie finansowe wcale nie znajduje się na szczycie listy oczekiwań, bo ważniejsze wydaje się poczucie, że samorząd widzi, jak istotne są te inicjatywy dla rozwoju miasta, i traktuje je jak partnera do wprowadzania zmian.

Tak samo jak w Polsce katalońscy innowatorzy mają dostęp do środków unijnych, miejskich i regionalnych subwencji, prywatnego finansowania i crowdfundingu. Nie znajdziemy tu diametralnej różnicy. Jest jednak kilka szczegółów, które były dla mnie zaskakujące. Po pierwsze w zasadzie niemożliwe jest dostanie lokalnej czy regionalnej subwencji

w pojedynkę. Lokalny system wyraźnie promuje działanie w sieci. Jakość partnerstwa zaangażowanego w projekt zwiększa szansę na zdobycie finansowania. Poza tym często pojawia się kategoria wpływu na najbliższe sąsiedztwo i projekty, które mogą się nim wykazać, są chętniej finansowane. Wysoko cenione jest też lokalne wydawanie środków, konstruowanie projektu tak, by wspierał rozwój ekonomiczny wewnątrz miasta, na przykład programowanie oddane w ręce lokalnej spółdzielni i wydruki zamówione w Top Manta dadzą nam punktów w konkursach. To nie są do końca spisane zasady, uczymy się tego, wchodząc we współpracę ze sobą. To, co najbardziej oczywiste, nie jest wcale częścią wymagań konkursowych. Jest niepisanym kodeksem, który wszyscy znają. Wiemy, że jeśli istnieje jakiś podmiot ekonomicznej społeczności, który może wykonać potrzebną nam usługę, to nie zlecimy tego podmiotowi komercyjnemu. Wzajemnie musimy generować popyt na swoje innowacje.

Istnieje również kilka konkretnych narzędzi, które wspierają powstawanie innowacji. Odkąd w stolicy Katalonii działa miejski Wydział ds. Ekonomii Społecznej i Solidarnej, do dyspozycji jest nowy budżet na rozwój spółdzielczości, która, jak wcześniej pisałam, w praktyce jest synonimem innowacji społecznych. Ogromna miejska spółka Barcelona Activa, wspierająca rozwój przedsiębiorczości, oferująca kursy, pomoc prawną, przestrzenie do pracy i mentoring, jest miejscem, z którym zetknął się prawie każdy, kto chciał w Barcelonie otworzyć własną

działalność. Barcelona Activa po raz pierwszy dopiero po 2015 roku, dzięki współpracy z Wydziałem ds. Ekonomii Społecznej i Solidarnej, rozszerzyła swoją ofertę dla podmiotów ekonomii społecznej. Daniel właśnie dzięki ich nowym liniom subwencji zdobył finansowanie na swój Bank Usług i Narzędzi. Wcześniej ekonomia społeczna nie była postrzegana jako istotny element ekonomicznego rozwoju miasta.

Samorząd Ady Colau wprowadził również klauzule społeczne w zamówieniach publicznych, które między innymi dodają punktów w przetargach dużym firmom za zlecenie części zadania podmiotom ekonomii społecznej. To też forma budowania popytu na usługi innowatorów. Bardzo cenioną formą wsparcia jest możliwość wynajmu lokali miejskich projektom, które swoją działalnością przyczyniają się do poprawy jakości życia najbliższego sąsiedztwa, za kwotę 50% niższą od ceny rynkowej.

Ciekawą linią grantów jest też BitHabitat, program inkubujący innowacje miejskie związane z użyciem nowych technologii. Ogłaszane przez nich konkursy z nagrodami w wysokości 100 tysięcy euro wprowadziły nowy element. Jest nim „zapytanie do lokalnego ekosystemu”. Urzędnicy spotykają się z firmami, organizacjami i innowatorami. Nasłuchują, jakie są potrzeby, ale też mapują możliwości barcelońskich innowatorów. Dobrym przykładem był konkurs na płyty chodnikowe generujące energię. Zespół BitHabitat wiedział, że są podmioty w mieście, które mają potencjał do szukania rozwiązania i ogłosili konkurs, dzięki któremu udało się wyło-

nić najlepszy pomysł do przeprowadzenia pilotażu. Zatem nie tylko najlepsi innowatorzy mapują przestrzenie swoich projektów, lecz także miasto wprowadziło ten element do logiki tworzenia konkursów grantowych.

Głównymi cechami systemu wsparcia innowacji przez miasto są jednak dla mnie elastyczność i otwartość na rozmowę. Nawet najlepsze prawo czy zasady finansowania nie są w stanie stworzyć skutecznego systemu, jeśli zabraknie tam ludzkiego wymiaru. Impulsem i BiciHub działają tylko dzięki otwartości miasta i oddaniu im w użytkowanie fizycznej przestrzeni. W obu przypadkach zaspokojenie potrzeb lokalowych wymagało pójścia nieistniejącą wcześniej ścieżką. Bank Daniela co roku dostaje dofinansowanie z innej linii subwencji, bo miastu zależy na jego projekcie i raz finansuje go jako projekt rozwijający ekonomię, a rok później jako działalność edukacyjną. Klauzule społeczne w zamówieniach publicznych niemalże doprowadziły do upadku kawiarni Mescladís, która popełniła błąd w procedurze przetargowej. Miasto było gotowe miesiącami szukać rozwiązania prawnego, żeby unieważnić przetarg. Przedstawiciele samorządu wiedzieli, jaka jest realna wartość projektu i nie chcieli zasłaniać się dokumentami i przepisami.

Vanessa z Impulsem zapytana o jej wizję relacji z miastem odpowiedziała mi: „Naszą rolą jest mieć odwagę iść do administracji publicznej i mówić: »Ej, to jest kompletna porażka. To, co robicie, nie działa, musimy to zmienić«. Myślę, że przyszłość

jest publiczno-prywatno-społecznościowa. W takim kierunku idziemy, bo jaki jest inny?”. To wizja przyszłości, z którą absolutnie się zgadzam. Wyzwania społeczne, ekonomiczne i ekologiczne są tak wielowarstwowe i zmienne, że nie mamy szans na szukanie i wprowadzanie skutecznych rozwiązań z perspektywy tylko jednego aktora społecznego. Myślę, że najwyższy czas na szczerą wypowiedź sobie, że nie mamy pojęcia, jak rozwiązać wiele z najpilniejszych problemów. Potrzebujemy kolektywnej mądrości, otwartości na rozmowę i konstruktywną krytykę, zaufania i szukania nowych sposobów działania. Wypracowanie ścieżek dla publiczno-prywatno-społecznościowej współpracy samo w sobie jest obecnie jedną z najpotrzebniejszych innowacji w mieście.

Energia zmiany

Dwanaście lat temu, kiedy stawiałam pierwsze kroki w barcelońskim trzecim sektorze, wierzyłam w moc nowych technologii i dobrze rozpisany plan. Dzisiaj uśmiecham się do tej myśli. Polska wydajność i dobra organizacja procesów dalej jest częścią mojego DNA, pomaga mi w pracy, ale od Katalończyków uczę się, że bycie innowacyjnym rodzi się z zupełnie innych zasobów. Gdybym dzisiaj ruszała z nowym projektem społecznym, częściej chodziłabym na kawę z innymi innowatorami i brała udział w lokalnych spotkaniach grup aktywistów, niż siedziała w Excelu.

Poczucie, że idziemy w jednym kierunku, że obok są ludzie, którym zależy na tym samym, jest głównym motorem napędzającym barceloński sektor innowacji społecznych. Nasza wewnętrzna solidarność, wspólna wizja miejskiej przyszłości i wrażliwość nawet dzisiaj bywają dla mnie uderzające. Nie do końca potrafię odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób urodził się ten kapitał społeczny. Ale poczucie, że gramy do jednej bramki wielokrotnie dawało mi energię do działania.

Kuszące byłoby uproszczenie obrazka i powiedzenie, że to kwestia polityki, tym bardziej, że prywatnie jestem aktywistką ruchu miejskiego En Comú i serce mam po lewej stronie, i można łatwo moją perspek-

tywę uznać za stroniczą. Jednak nie oddawałoby to prawdy. Myślę, że etyka trzeciego sektora jest ponad wizją polityczną. Jedyne prawicowe prezydent w demokratycznej historii miasta, Xavier Trias, stworzył warunki do rozwoju niektórych z projektów, które opisywałam. To za jego rządów zdecydowano się na finansowanie Alencoop. To on zgodził się na oddanie domu sąsiedzkiego Pou de la Figuera w zarządzanie społecznościowe. W prawicowym samorządzie też była otwartość na rozmowę. Realnych wyzwań, takich jak sytuacja migrantów czy gentryfikacja centrum miasta, żadna narracja polityczna nie będzie w stanie zamieść pod dywan. Zarówno lewicowi, jak i prawicowi politycy muszą się z nimi mierzyć i odebrać sobie zasób intelektualnego i społecznego, jakim są lokalni innowatorzy, byłoby po prostu nieracjonalne. Lepiej mieć partnera do szukania rozwiązań niż zostać samemu z problemem.

Innowacje rodzą się z nie do końca uchwytnej dla mnie energii społecznej. I chociaż mój bardzo racjonalny, polski umysł chciałby mieć rozpisany wzór działania, jestem pewna, że on nie istnieje. A jeśli istnieje, to jest bardzo efemeryczny. Jest parzeniem z zaufaniem w daleką przyszłość i pracą na rzecz rozwoju kapitału społecznego z wiarą, że ten kapitał kiedyś stanie się glebą wielu innowacji.

W ciągu ostatniej dekady zmieniłam myślenie z projektowo-racjonalnego na społecznościowo-energetyczne. Każda organizacja społeczna, każda innowacja podlegają ciągłej transformacji. Mają tendencję do kosztowności, do zmieniania się w twory

bardziej przypominające urząd niż aktywistów. Jest to w jakimś stopniu naturalne, ale patrzenie na własne przemiany z perspektywy społecznościowo-energetycznej daje mi poczucie, że uda się nam nie przespać momentu umierania, nie będziemy zużywać energii na trzymanie trupa w lodówce ani pracować nad projektami, które pięknie wpisują się w tabelki projektowe, a nie przybliżają nas ani o krok do zmiany społecznej.

Sprawdzanie, czy energia zmiany społecznej wciąż płynie w naszych projektach, jest bezpiecznikiem działania w obszarze innowacji. Pogodzenie się z chaosem, niepewnością, umieraniem, rodzeniem się na nowo w sztuce pozostawania innowacyjnym jest tak samo trudne jak w życiu. I tak samo jak w życiu jest niezbędne.

Jest taka przestrzeń w walce o zmianę społeczną, która ma w sobie lekkość. Nie wypala, a daje poczucie wpływu. Jest to przestrzeń kolektywna, w której atomy innowacyjności swobodnie się poruszają, pływają między mieszkańcami, miastem i aktywistami, we wszystkie strony. Zderzają się, tworzą energię konfliktu i zmiany na przecinających się liniach. Myślę, że każdy, komu zdarzyło się być częścią projektu czy ruchu społecznego, gdzie ta energia się pojawiła, wie, o czym mówię. Dla mnie to ona jest sekretem barcelońskiego sektora innowacji społecznych.



- 1 Bouchard M. (2013), „Introduction: the social economy in Québec, a laboratory of social innovation”, w: Bouchard M. (red.), „Innovation and Social Economy: The Québec Experience”, University of Toronto Press, Toronto.
- 2 Movimientos migratorios – statystyki migracji w Barcelonie, <https://www.idescat.cat/pub/?id=mm&n=926&geo=mun:080193&lang=es>, dostęp 15.05.2023.
- 3 Muriel E., Miró I., „Sobre la experiencia cooperativa en Catalunya”, <https://vientosur.info/sobre-la-experiencia-cooperativa-en-catalunya>, dostęp 30.04.2023.
- 4 Hiszpańskie Obserwatorium Ekonomii Społecznej, <http://www.observatorioeconomiasocial.es/>, dostęp 25.05.2023.
- 5 Miró I., Fernandez A. (2018), „La economía social y solidaria en Barcelona”, Montabier.
- 6 Riera J., „La Gentrificación en Barcelona”, <https://www.lavanguardia.com/monograficos/habitatge-i-futur-no75/la-gentrificacion-en-barcelona>, dostęp 10.03.2023.
- 7 Movimientos migratorios – statystyki migracji w Barcelonie, <https://www.idescat.cat/pub/?id=mm&n=926&geo=mun:080193&lang=es>, dostęp 15.05.2023.
- 8 Fundacja Arrels, Statystyki bezdomności, <https://www.arrelsfundacio.org/es/personas-sin-hogar/problematica/barcelona/>, dostęp 15.07.2023.
- 9 Cordero A. (2013), „Gentrificación y conflicto: del Casc Antic al Born, Barcelona”, Universidad Autónoma de Barcelona.
- 10 Europa Press, „Más de 200.00 personas pasan diariamente por La Rambla”, <https://www.europapress.es/turismo/nacional/noticia-terrorismo-golpea-barcelona-ciudades-mas-visitadas-europa-20170818132709.html>, dostęp 12.04.2023.
- 11 Portal statystyczny urzędu miasta Barcelony, https://ajuntament.barcelona.cat/estadistica/castella/Estadistiques_per_territori/Barris/Poblacio_i_demografia/Poblacio/Xifres_oficials_poblacio/a2021/index.htm, dostęp 10.05.2023.
- 12 Sanz Cid J. (2023), „Superillas Barcelona, Barcelona 2015–2022”, Ayuntamiento de Barcelona.
- 13 Ibidem.
- 14 Blanco I., Nel Lo O. (2018), „Barrio y Crisis”, Tirant lo Blanch.

Bibliografia

Publikacje

- 1 Bouchard M. (2013): „Introduction: the social economy in Québec, a laboratory of social innovation”, w: Bouchard M. (red.), „Innovation and Social Economy: the Québec Experience”, University of Toronto Press, Toronto.
- 2 Blanco I., Nel Lo O. (2018), „Barrio y Crisis”, Tirant lo Blanch.
- 3 Cordero A. (2013), „Gentrificación y conflicto: del Casc Antic al Born, Barcelona”, Universidad Autónoma de Barcelona.
- 4 Etxezarreta E. (2014), „La Innovación Social en la Economía Social y Solidaria. Un marco teórico y metodológico para las entidades de REAS”, Universidad del País Vasco y Orkestra.
- 5 Miró I., Fernandez A. (2018), „La economía social y solidaria en Barcelona”, Montabier.
- 6 Sanz Cid J. (2023), „Superillas Barcelona, Barcelona 2015–2022”, Ayuntamiento de Barcelona.
- 7 Vaillancourt Y. (2012), „Le tiers secteur dans la coconstruction des politiques publiques canadiennes”, „Cahiers du Centre de recherche sur les innovations sociales (CRISES)”, Collection Études théoriques, no ET1203.

Linki

- 1 Alencoop, <https://alencop.cat/>, dostęp 25.06.2023.
- 2 Area Metropolitana de Barcelona – dane mobilności, <https://www.amb.cat/es/web/mobilitat/gestio-i-organitzacio/dades/dades-de-viatgers>, dostęp 12.06.2023.
- 3 Bank Usług i Narzędzi, <https://www.einesifeines.org/>, dostęp 5.05.2023.
- 4 Biciclot, <https://www.biciclot.coop/>, dostęp 4.05.2023.
- 5 Bicihub Barcelona, <https://bicihub.barcelona/>, dostęp 9.05.2023.
- 6 BitHabitat, <https://bithabitat.barcelona/>, dostęp 14.05.2023.
- 7 Congostrina A., „La chatarrería municipal cierra”, <https://elpais.com/espana/catalunya/2020-05-06/la-chatarreria-municipal-cierra.html>, dostęp 10.06.2023.
- 8 Delgado M., „El ‘forat de la vergonya’”, https://elpais.com/diario/2006/10/10/catalunya/1160442449_850215.html, dostęp 10.04.2023.
- 9 Dom sąsiedzki Pou de La Figuera, <http://casalpoudelafiguera.net/>, dostęp 10.07.2023.
- 10 En Bici Sense Edad, <https://enbicisensead.cat/>, dostęp 15.05.2023.

- 11 Espai Mescladís, <https://www.mescladis.org/>, dostęp 10.07.2023.
- 12 EuropaPress, „Más de 200.00 personas pasan diariamente por La Rambla”, <https://www.europapress.es/turismo/nacional/noticia-terrorismo-golpea-barcelona-ciudades-mas-visitadas-europa-20170818132709.html>, dostęp 12.04.2023.
- 13 Fundacja Arrels, Statystyki bezdomności, <https://www.arrelsfundacio.org/es/personas-sin-hogar/problematika/barcelona/>, dostęp 15.07.2023.
- 14 Gammisans J., Miró I., „L'ESS és la realització concreta dels somnis col·lectius”, <https://nexe.coop/entrevistes/ivan-mir%C3%B3-%E2%80%9C%E2%80%99ess-%C3%A9s-la-realitzaci%C3%B3-concreta-dels-somnis-col%C2%B7lectius%E2%80%9D>, dostęp 30.04.2023.
- 15 Hiszpańskie Obserwatorium Ekonomii Społecznej, <http://www.observatorioeconomiasocial.es/>, dostęp 25.05.2023.
- 16 Impulsem, <https://impulsem.org/>, dostęp 2.04.2023.
- 17 Les Mercedes, <https://linktr.ee/Lesmercedesbcn>, dostęp 15.05.2023.
- 18 Miró I., „Ciutats cooperatives versus smart cities?”, https://www.eldiario.es/catalunya/opinions/ciutats-cooperatives-versus-smart-cities_132_5811042.html, dostęp 15.03.2023.
- 19 Movimientos migratorios – statystyki migracji w Barcelonie, <https://www.idescat.cat/pub/?id=mm&n=926&geo=mun:080193&lang=es>, dostęp 15.05.2023.
- 20 Muriel E., Miró I., „Sobre la experiencia cooperativa en Catalunya”, <https://vientosur.info/sobre-la-experiencia-cooperativa-en-catalunya>, dostęp 30.04.2023.
- 21 Pam a Pam, <https://pamapam.org/ca/>, dostęp 5.07.2023.
- 22 Portal Ekonomii Solidarnej, <https://www.economiasolidaria.org/>, dostęp 20.05.2023.
- 23 Portal statystyczny urzędu miasta Barcelony, https://ajuntament.barcelona.cat/estadistica/castella/Estadistiques_per_territori/Barris/Poblacio_i_demografia/Poblacio/Xifres_oficials_poblacio/a2021/index.htm, dostęp 10.05.2023.
- 24 Riera J., „La Gentrificación en Barcelona”, <https://www.lavanguardia.com/monograficos/habitatge-i-futur-no75/la-gentrificacion-en-barcelona>, dostęp 10.03.2023.
- 25 Streetfilms, „Kid Wheel Power: Barcelona Bici Bus is Magic”, <https://www.youtube.com/watch?v=5iwYkkqXTho>, dostęp 8.07.2023.
- 26 „Superillas Barcelona, crecen los oasis de la Ciudad Condal”, „Equipamiento y Servicios Municipales”, 10.06.2022, nr 199, <https://www.eysmunicipales.es/articulos/superillas-barcelona-crecen-los-oasis-de-la-ciudad-condal>, dostęp 8.05.2023.
- 27 Top Manta, <https://topmanta.store/en>, dostęp 12.06.2023.
- 28 UpSocial, <https://www.upsocial.org/en>, dostęp 20.06.2023.
- 29 Wikihousing, <https://wikihousing.eu/bcn/es/inicio/>, dostęp 4.04.2023.



Aleksandra Zemke

Edukatorka, projektantka i działaczka społeczna. Absolwentka rozwiązywania konfliktów na Uniwersytecie w Amsterdamie oraz Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim. W 2011 roku założyła w Hiszpanii organizację pozarządową Smilemundo, tworzącą innowacyjne narzędzia edukacyjne wspierające progresywną zmianę społeczną, które są wykorzystywane w setkach europejskich szkół, uczelni wyższych, domów kultury i firm. Od lat współpracuje z instytucjami działającymi na polu polityki lokalnej: United Cities and Local Governments, UrbanLab Gdynia, Programem Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), UN-Habitat, Educating Cities czy Prowincją Barcelona. Jest aktywistą ruchu miejskiego En Comú.



Współtworzone.
Innowacje społeczne w Barcelonie

Autorka: Aleksandra Zemke
Redakcja i korekta: Urszula Drabińska
Projekt graficzny i skład: Matylda Zawadzka
Książkę złożono krojami Outfit i Signifier
Druk: Soft Vision Mariusz Rajski
Sierpień 2023

ISBN: 978-83-62590-76-6

Publikacja dostępna jest na licencji CC-BY 4.0 – Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa.

Publikacja powstała w ramach projektu „Katalizator innowacji społecznych” realizowanego przez Fundację Stocznia i Fundację Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.



BiciHub
C/ de Pere IV, 58-60,
08005 Barcelona

Poblenou

Dom Sąsiedzki
C/ de Sant Pere
Més Baix 70,
08003 Barcelona



Mescladís
C/ dels Carders 35,
08003 Barcelona

Parce de
la Ciutadella



Born

Bank Narzędzi
C/ Jaume Giralt 11,
08003 Barcelona

Barceloneta



Barcelona od lat jest punktem odniesienia innowacji i odważnych polityk lokalnych. Potrafi łączyć nowe technologie z wrażliwością społeczną i otwartością. Świetnie wyczuwa nowe trendy, a często sama je kreuje. Na arenie międzynarodowej jest mistrzynią marketingu, niewiele miast tak dobrze się pozycjonuje, przyciąga jak magnes inwestorów i innowatorów. Prowadzi w rankingach na najlepsze dzielnice i ulice świata. W Hiszpanii jest miastem inwestującym najwięcej w polityki społeczne. Nie boi się eksperymentować, łączyć nowych podejść do tworzenia miasta z kilkusetletnimi tradycjami współpracy, zrzeszania się i aktywizmu. Specyficzny zlepek uwarunkowań stworzył w Barcelonie podłoże społeczne, na którym powstają innowacje mogące inspirować inne miasta i społeczności lokalne. Czego warto się uczyć z doświadczeń Barcelony?

